

Prenumerata wynosi \$1.00 rocz.

Pojedynczy numer.....5c.

CENA OGŁOSZEŃ

Od wiersza druku raz jeden 25c.

Od cała " " " \$1.00

Przy powtórzeniu połowę.

# Gazeta Chicagoska.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:

Od cała druku na rok.....\$10.00

Poszukiwania rodzinne ni-

zej cała druku..... 50c.

Przy powtórzeniu połowę.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

ROCZNIK I.

CHICAGO, ILL., WTOREK, DNIA 18go SIERPNI, 1885.

No. 36

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Second-Class Matter.

## ZAWIADOMIENIE.

Za pośrednictwem niniejszego uprzejmie upraszam odbiorców "Gazety Chicagoskiej" o ile możności natychmiastowe odsełanie zaległej prenumeraty. Przypuszczam, że drodzy rodacy zechcą zrozumieć moje położenie i, uszczęplając się z tak drobnego długu, dopomogą mi do rychłego uregulowania interesów które pozostały po ś. p. mężu moim. — G. A. Kluppie.

Kończę, w nadziei że rodacy przychylią się do mej prośby.

Z prawdziwym szacunkiem,

EWA KATARZYNA KLUPP.

Wszelkie listy i przesyłki adresować należy:

MRS. E. K. KLUPP,  
436 Noble St., Chicago, Ill.

## Wiadomości Telegraficzne.

MARSYLIA, 12 Sierpnia. Zmarło na cholere dnia dzisiejszego osób 12. O 22 nowych wypadkach doniesiono szpitalom. Trwoga ogólna nie da się opisać.

GIBRALTAR, 12 Sierpnia. Angielski okręt kwarantuje w pobliżu Algeryi z 4 osobami choremi na cholere. Na tym samym okręcie był już poprzednio jeden wypadek śmierci.

LONDYN, 12 Sierpnia. W izbie panów lord Salisbury dziękował armii i marynarce angielskiej za jej ostatnie usługi w Egipcie. Salisbury ze szczególnem uznaniem wyraził się o generale Wolseley i Graham i innych oficerach, którzy brali udział w chartumskiej ekspedycyi za waleczność, męstwo i wytrwałość.

KALKUTTA, 12 Sierpnia. Angielscy oficerowie w Indjach otrzymali krótki urlop — pozwolono im udać się do Anglii.

LONDYN, 12 Sierpnia. Wioski i ogrody w okolicach Heratu zostały zburzone dla widoków strategicznych. Anglia ma zapłacić za zniszczone posiadłości.

MESHED, 12 Sierpnia. Kontraktor perski z Merw mówi, że 2 persów służby rosyjskiej, w towarzystwie wielu afganów, udało się do Heratu dla narady ze zwolennikami Ayoub Chana. Gen. Komarow często przejeżdża okolicę Penjdech i Merw. Czynne przygotowania wojenne nie ustają.

PARYŻ, 12 Sierpnia. Gabinet długo obradował nad kwestyą zorganizowania stałych rządów w Ananie i Tonguinie. Minister wojny radzi wzmocnienie miejscowych garnizonów.

TEMPS mówi, że mordowanie chrześcijan w Ananie jest wynikiem bezkarności, która tam istnieje od roku 1883. Francya — mówi — powinna morderców karać z całą surowością.

LIMA, PERU, 12 Sierpnia. Gazeta "Campeon" powtarzając i komentując artykuły z Pall Mall Gazette, utrzymuje, że takąż niemoralność panuje w Limie. Sprawa ta poszła pod rozprawę rządu. Reszta miejscowej prasy rzecz całą uważa za śmieszność.

PETERSBURG, 13 Sierpnia. Stanowczo zaprzeczają rozchodzącym się pogłoskom o cholere w Odessie.

BERLIN, 13 Sierpnia. Sesa konwencyi telegraficznej trwała sześć godzin — wielkie panowało ożywienie. W zdaniach delegaci się różnili, a szczególnie austriacy i niemiec — lecz wszyscy byli zdania, że ceny, obecnie istniejące, bezwarunkowo winny być zmienione. Większość staje po stronie Niemiec.

MADRYT, 13 Sierpnia. Hiszpanja zaprotestowała przeciw zajęciu wysp Karolińskich przez Niemcy.

BERLIN, 13 Sierpnia. Pogłoskom o zajęciu wysp Karolińskich nie dają wiary. Rząd hiszpański przesłał notę w tej sprawie do rządu niemieckiego.

ST. PETERSBURG, 13 Sierpnia. Jutro ma się odbyć wielka rewja w Krasnem Siele, gdzie będą miały miejsce doroczne manewry.

QUEBEC, 13 Sierpnia. Nader liczne mitingi obradują nad sposobami zmiany wyroku Riela w rozmaitych miejscowościach kraju.

PARYŻ, 13 Sierpnia. Niejakiego Chas. Berger'a wypędził rząd egipski za zamiar wydawania francuzkiego pisma w Egipcie. Berger przybył do Marsylii — wypadek ten wywołał pewne wrażenie.

PARYŻ, 14 Sierpnia. Otrzymało depeszę z St. Petersburga, że Rosya wysłała do Anglii warunki załatwienia nieporozumień w kwestyi przesmyka Zulficai. Depesza przypuszcza, że Anglija zaakceptuje te warunki.

KONSTANTYNOPOL, 14 Sierpnia. Mieszkańcy Kremenczuga, rosyjskiego miasta nad Dnieprem, zostali zaatakowani przez Turków, zamieszkałych w temże mieście. Wojsko zaprowadziło porządek. Wiele ludzi raniono. Obawiają się, by to zajście znowu się nie powtórzyło.

MADRYT, 15 Sierpnia. Donoszą o 4819 nowych wypadkach cholery i o 1840 wypadkach śmierci na cholere w ciągu ostatniej doby.

GIBRALTAR, 15 Sierpnia. 4 nowe wypadki śmierci na cholere. Deputacya udała się do gubernatora z prośbą o przecięcie wszelkich stosunków z Hiszpanją. Lecz gubernator nie zgodził się na to. Ludność wzburzona przeciw władzom wojskowym, które zaniedbują środków ostrożności.

LONDYN 15 Sierpnia. Lord Coleridge (najwyższy sędzia) wziął ślub dziś po południu z amerykanką, panną Amy Augusta Jackson Lawford. Ceremonja odbyła się cicho — pozwolenie na ślub było wydane 10 b. m. dlatego, ażeby ślub mógł się odbyć każdego czasu, kiedyby strony interesowane tego sobie życzyły.

LIZBONA, 14 Sierpnia. Dochodzą wiadomości z St. Paul de Loanda, z Afryki, pod datą 15 Lipca, że król Cranhama Stuilla niedawno zmarł, i że krajowcy, przypisując winę śmierci białym, wyrznęli dwudziestu europejczyków, w liczbie których było trzech francuzkich misjonarzy.

LONDYN, 14 Sierpnia. Parlament odroczone do 31 b. m. Lord kanclerz odczytał mowę królowej.

KONSTANTYNOPOL, 16 Sierpnia. Pan Heap, konsul Stanów Zj., wysłał Porcie drugi protest, więcej stanowczy niż

pierwszy, przeciw wydaleniu amerykanów z Jerozolimy, za to że ci są żydami. Pan Heap nadmieniał, że to sprzeciwia się traktatowi i że pociągnąć może poważne nieporozumienia.

LONDYN, 16 Sierpnia. Telegram z Simli donosi, że 3000 ludzi pracuje nad fortyfikacyami, i że 12.000 wojska stoi w okolicy.

KAIRO, 16 Sierpnia. Otrzymało tu informacye, że wszczęła się wojna domowa w Chartum, że skarbiec rządowy zrabowany, i że następcy madiego oraz inni dygnitarze wymordowani.

PARYŻ, 16 Sierpnia. Telegram z Berlina do Journad des Debats mówi, że Niemcy rozwiązały zadawalniacą sprawę wysp Karolińskich.

LONDYN, 17 Sierpnia. List z Saigon donosi, że 600 żołnierzy francuzkich zmarło na cholere na wyspach Pascador'ach i Formozie. Szpitale przepełnione chorymi; epidemja wzrasta.

## Groby prezydentów Stanów Zjednoczonych.

Z okazji niedawnej śmierci ex-prezydenta Granta i pochowania tegoż w Parku Riverside, New York, nie od rzeczy, zdaje się, będzie zaznaczyć łaskawych czytelników, gdzie zostały złożone zwłoki prezydentów St. Zjed. Wszystkie pochowani zostali w pobliżu tych miejscowości, w których zamieszkiwali. Wiadomo nam wszystkim, że popioły pierwszego prezydenta Stanów — Grzegorza Washingtona — spoczywają w Mont Vernon. Trumny ze szczątkami ex-prezydenta John Adams, John Quincy Adams i ich żon złożone zostały w granitowych sklepach kościoła unitariańskiego w Quincy, Massachusetts. Jefferson, zmarły w tym samym dniu, w którym zmarł John Adams, 4 Lipca 1826 r., w pięćdziesiąt rocznicę ogłoszenia Stanów niezależnymi, jest pochowany w grobie familijnym w Monticello, stosownie do swego życzenia, które wyraził w następujących wyrazach, zaznaczonych na pierwszej stronie jakiejś starej książki rachunkowej:

"Wybierzcie jakąś ustroń parku, mało uczęszczaną, której ciszę przerywa li tylko szmer strumyka, płynącego przez lasek. Część tego miejsca wyznaczcie dla mej rodziny, drugą — dla domowych i służących. Z tego miejsca niech będzie wdali widać część gór Niebieskich."

To życzenie wypełnione najkompletniej. W Monticello wybrano takie właśnie zacisze, które mieści w sobie około 30 grobów, w liczbie których jest grób Jefferson'a; poznać go można po małym pomniku granitowym.

W tej samej części Virginii pochowany został następcą Jeffersona — S. Madison, niedaleko swej rezydencyi w Montpelier. Obok niego pochowano jego żonę, oraz dwóch jego synów.

Dwaj inni prezydenci, Monroe i Tyler, spoczywają o kilka kroków jeden od drugiego na cmentarzu Holywood, w Richmond. Jackson pochowany razem ze swoją żoną niedaleko Nashville. Trumna prezydenta Polk złożona w

grobie familijnym w Nashville; popioły Andrzeja Johnson leżą w Greenville; ma on pomnik wspaniały z marmuru, ozdobiony emblematami patryotycznymi z odpowiedniami napisami.

Skromny kamień granitowy wskazuje miejsce grobu M. Van Buren'a na cmentarzu wioski Kinderkook, w stanie New York. Jego następcą, Harrison, pochowany w North Bend, Ohio.

Grób Taylor'a mieści się na cmentarzu miasta Frankfurt, w Kentucky; Millard Fillmore leży na cmentarzu Forest Lawn, trzy mile od Buffalo; Pierce spoczywa na starym cmentarzu w Concord, New Hampshire; zwłoki Buchan'a złożono w Woodward Hill.

Najwspanialszy grób wzniesiono Abrahamowi Lincoln, na cmentarzu Oak Ridge, w Springfield, Illinois. Grób ten kosztował przeszło 250,000 dolarów. Wielkie mauzoleum zostało wzniesione na grobie Garfield'a, na cmentarzu Lake View, w Cleveland.

Z tego, cośmy wyżej zaznaczyli, widać, że stany: New Hampshire, Pensylwania, Kentucky i Illinois mają po jednym grobie byłych prezydentów Stanów Zjednoczonych. Popioły pięciu przechowują się w stanie Virginii, 3 leżą w Tennessee, dwaj w Ohio, również dwaj w stanie New York.

## Dobry Polak.

Nowyorski *The Catholic Herald* z d. 2 Sierpnia zamieszcza artykuł, zatytułowany: „Protest against the last infamy akaze of the autocratic Czar”. Artykuł ten jest pióra młodego, bo za ledwie piętnastoletniego, W. Perkowskiego, syna powszechnie znanego i poważanego rodaka naszego, ob. Kazimierza Perkowskiego z Nowego Yorku. Cześć młodzieńcom, którzy tak myślą, postępują, jak W. Perkowski; cześć rodzicom, którzy takich dobrych polaków na obczyźnie wychowują! W. Perkowski dosadnie przedstawia oplakany stan naszej biednej ojczyzny, cierpiącej pod jarzmem tyranów. Artykuł ten za główny cel wziął sobie poparcie sprawy protestu, nad którym Polonja od kilku miesięcy pracuje. We wstępie młody autor zapytuje, czy Stany Zjednoczone, które wstawiały się za wszystkimi narodowościami, ilekroć zachodziła tego potrzeba, miałyby odmówić swego poparcia nam — polakom? „Czyż to możliwe, żeby Stany Zjednoczone zapomniały o Kościuszcze, przyjacielu Waszyngtona? Czyż mąż, który padł w Savannah — Pułaski — także już zapomniany?” pyta dalej młody autor. Dalej następuje opis smutnych stosunków części naszej ojczyzny, zostającej pod zaborem rosyjskim. P. podaje historję znaczenia ukazu z 1863 roku. Artykuł zakończony przypuszczeniem, że prawdopodobnie zasługi Kościuszki i Pułaskiego można postawić obok zasług Lafayette'a. O tem nikt nie wątpi. Oby nam Opatrzność dała więcej takich Perkowskich, a praca, podjęta dla przeprowadzenia protestu — nie wątpimy — nie pozostałaby głosem wołającego na puszczy. Szlachetną odezwę młodego Perkowskiego zaznaczamy z prawdziwym uznaniem.



## ZE ŚWIATA.

## POLSKA.

Do *Dziennika Poznańskiego* piszą:

„Mając dzieci w wieku szkolnym, wdaję się często z nauczycielami tychże w pogawędkę to o metodzie nauczania, to o sposobach przyswojenia dzieciom różnych dobrych nawyknień, to wreszcie w ogólności o wychowaniu. Przytem informuję się co do rozporządzeń władzy szkolnej w sprawie rozkładu nauk, planu lekcji, a zwłaszcza ilości godzin, poświęconych na naukę religii i polskiego języka, jak niemniej sposobu odbywania rewizji przez inspektorów szkolnych. Pogawędkom tym mam do zawdzięczenia, że dziś posiadam dość jasny pogląd na stosunki nasze szkolne i że wiem, czy nauczyciela, czy też w ogóle urzędnika szkolne winić, jeżeli dzieci w szkole liche robią postępki. Z odrabianych przez dzieci szkolne zadań łatwo mi też dziś osądzić metodę nauczyciela.

Dostrzegłszy właśnie pod tym względem — zdaniem mojem — niekorzystnej zmiany w postępowaniu nauczyciela mych dzieci przy nauce niemieckiego języka i realiów, pytałem o przyczynę. Na co odebrałem objaśnienie, z którym się dzielię z szerszą publicznością, ponieważ rzuca światło na panujące w szkołach naszych stosunki. Uprzedzam, że nauczyciel ów odznacza się pilnością i ożywiony jest najlepszymi chęciami i staraniem, by dzieci jak najwięcej korzyści z nauki szkolnej odniosły.

„Przeszedłszy z dziećmi początki niemieckiego czytania i pisania — są słowa nauczyciela — postępowałem dawniej przy dalszej nauce ściśle podług zasad pedagogicznych. Kawalek, który dzieci czytać miały, przeczytałem najpierw sam z należytym akcentem i odpowiednim tonem; treść rzeczy opowiedziałem po polsku, a trudniejsze wyrażenia objaśniłem już to sposobem katechetycznym, już też, dając z góry znaczenie takowych.

Po powtórnym przeczytaniu przeegzaminowałem z treści czytanego kawałka już w niemieckim języku, przy czem zważałem, aby dzieci tak pod względem rzeczy, jak i formy dobrze zdania budowały. Następnie czytali uczniowie jeszcze ów kawałek, a w końcu opowiadali mi go najpierw ustępami a nakoniec cały w związku. Kosztowało to dużo trudu zwłaszcza, że dzieci owe z domu tylko polski język znają, lecz postępowanie moje miało tę korzyść, że uczniowie rozumieli, co czytali i opowiadali i w ogóle myśleli przy nauce.

I przy ćwiczeniach piśmiennych przestrzegałem także zasad pedagogii. Ucząc ortografii niemieckiej, przechodziłem na przykładach, które dzieci głoskowały, systematycznie reguły pisowni a następnie zużywałem materiały, który był treścią ustnych ćwiczeń, do piśmiennych dyktandów.

Tak samo kazałem jako wypracowania pisać dzieciom tylko gruntownie rozebrane i dobrze zrozumiane i wewi-czone rzeczy.

Ucząc realii, zważałem na to, aby zmysły, uwagę i sąd uczniów pobudzić do czynności. W miarę potrzeby używałem to metody intuicyjnej, to dedukcyjnej. Licząc się zaś z wymaganiami rządu pod względem języka, nie spuszczałem także z oka istotnej potrzeby polskich dzieci, zapoznawając je i z polskimi nazwami i wyrażeniami.

Sumienie — zdaniem mojem — pełniąc obowiązki, powiada dalej ów nauczyciel, miałem wewnętrzne zadowolenie z pracy; dla tego też ucieszyłem się,

gdy do szkoły mej zawitał powiatowy inspektor szkoły na rewizyą.

Popis rozpoczął się od niemieckiego czytania. Objasniam inspektora, że aby nie nużyć dzieci przerabianiem ciągłym znanego już dzieciom materiału, czytałem prócz przepisanych kawałków także inne, uważając to i dla nabycia wprawy w czytaniu za potrzebne. Wy-słuchawszy mej uwagi, przeznacza mi inspektor numer, który mam dzieciom kazać czytać i z nimi rozebrać. Dzieci czytały wprawdzie wolno; lecz poznać było można, że rzeczywiście czytają, a nie paplają na pamięć. Z odpowiedzi dzieci pod względem treści rzeczy wi-dać było, że formują zdania samodzielnie, choć wolno.

To samo pokazało się przy popisie w fizyce i historii brandenburskiej.

Przejrzawszy jeszcze piśmienne prace uczniów, kazał inspektor rozpuścić dzieci, aby bez niepotrzebnych świadków odbyć ze mną konferencyą i wy-powiedzieć mi swe zdanie o rezultacie rewizji.

Można sobie wystawić moje rozczarowanie, gdy inspektor z tego, co widział i słyszał w mej szkole, wyrobił sobie i wypowiedział mi jak najniepo-chlebniejszy sąd o mej pracy. Naj-pierw nie podobało się rewizorowi, że dzieci odpowiedziały na jego „Guten Morgen”, wyrzeczone przy wnijsciu do klasy — niemem powstaniem z miejsc. Wysunął ztąd wniosek, że w szkole nie panuje należyty duch.

Czytanie nie szło dość płynnie, a wymowa była pod wszelką krytyką. Zamiasz długiego „e”, używały dzieci, zdaniem inspektora, krótkiego „ae”. Przy różbiorze kawałka czytanego i w realiach miało się pokazać, że uczniowie słabo w ogóle władają niemieckim językiem. W pracach piśmiennych miały dzieci robić zbyt wiele błędów ortograficznych i stylistycznych.

Uwagi swe zakończył rewizor zagrożeniem mi karą porządkową i postaniem mnie na kurs metodologiczny.

Dowiedziawszy się od inspektora, że sąsiad mój, kolega N., zupełnie go zadowolił, pośpieszyłem do niego, aby się poinformować, jakiej on metody przy nauce używa, że przy równych ze mną warunkach tak zadowalające rezultaty osiągnął.

Nolens volens, musiałem odtąd choć z bólem serca porzucić dawniejszy mój sposób postępowania przy nauce, a przyjąć metodę, która koledze mojemu pochwałę sprowadziła.

Nie dziwię się, żeś pan — mówił nauczyciel dalej — dostrzegł niekorzystnej w mojem postępowaniu w szkole zmiany; nie zgadza się ona bowiem z zasadami pedagogicznymi. Lecz czyż mam się narazić na poniżające nauczyciela wysłanie na kurs metodologiczny lub na płacenie kar porządkowych?

Nie trudząc się tyle, co dawniej, zyskałem przy następnej rewizji, którą niedawno temu inspektor odbył, całkowite jego zadowolenie. Dzieci pozdrowiły rewizora głosem „Guten Morgen”, czytały i opowiadały potoczysto, a wymawiały jak rodowici Niemcy.

Następująca recepta sprowadziła mi owe rezultaty. Nie brałem innych, tylko przepisane kawałki do czytania. Nie trudziłem się też objaśnieniami, tylko czytałem z dziećmi tak długo zdanie po zdaniu, uważając na niemiecki akcent i niemiecką wymowę, dopóki się dzieci całego kawałka nie nauczyły na pamięć.

W realiach ćwiczyłem zdanie po zdaniu, a przy powtórcie stawiałem pytania zawsze w tej samej formie. Dyktando i wypracowania odpisywały dzieci z tablicy. Oto sekret, który szkołę mo-

ją w oczach inspektora podniósł w krótkim czasie do najlepszych w powiecie.

Jednego grzechu dopuszczam się tylko jeszcze, t. j. że wyjaśniam jeszcze po polsku, bo tak mi sumienie nakazuje.

Nie chlubię się dzisiajszą mą metodą, ale cóż robić.”

Tak zakończył nauczyciel.

Biedne dzieci nasze!”

\* \* \*

Odzywa się o nas ze zwykłą sobie, zatrutą i zjadliwą dążnością wysoko oficjalny organ berliński „Nordd. Allg. Ztg.”

Nowa ta jej wycieczka, nie zupełnie nie interesująca ze względu na statystyczne daty, jakie zawiera, brzmi dosłownie, jak następuje:

„W przedmiocie pomnożenia katolickich kościołów w obwodzie rejencyjnym gabińskim, w przeciągu więcej, niż 50 lat, dają wyobrażenie następne daty. Z katolickich kościołów istnieją tamże wraz z filiami kościelnymi, następujące:

a) w powiecie heydekrugskim 2 kościoły w Szybach i Szyłgalach; b) w powiecie tylżyckim 2 kościoły w mieście Tylży i w Robkojach na granicy rosyjskiej; c) w powiecie ragnistkim 1 kościół w Wyszwiałach na granicy rosyjskiej; d) w powiecie stołupiańskim 1 kościół w Bilderwajczach na rosyjskiej granicy; e) w powiecie oleckim 1 kościół w mieście Marggrabowie; f) w powiecie ełskim 1 kościół, w mieście Ełku; g) w powiecie sensburgskim 1 kościół, w mieście Sensburgu; h) w powiecie wystruckim 1 kościół, w mieście Wystrucku (Insterburgu.)

Przy każdym z tych kościołów jest ustanowiony jeden ksiądz, w Tylży tylko dwóch.

Wszystkie te kościoły, z jednym wyjątkiem kościoła w Tylży, powstały dopiero od roku 1830. Przed tym czasem istniał jeden tylko katolicki kościół w powiecie Tylżyckim, który dawniej znajdował się we wsi Drangowskiem, a później został przeniesiony do Tylży. Według położenia tamtejszych stosunków należy przypuszczać, że z tem pomnożeniem kościołów idzie też ręka w rękę postęp polonizacji i litewskiej ludności. Że te polonizacyjne usiłowania doznają szczególnego poparcia przez przyptływ z Polski pod panowaniem rosyjskim, przedstawia się rzecz jak o niewątpliwa.”

Że cała ta nowa wycieczka „Norddeutsche Allgemeine Zeitung” ma służyć jako nowy nibyto argument dla tak złej sprawy, jaką w oczach choćby nawet nieprzyjaciół naszych, jest owo zbiorowe wypędzanie wychodźstwa polskiego, jest rzeczą oczywistą.

Brednie oficjalnego organu o „gwałtownej polonizacji litewskiej ludności w tamtych stronach,” nie zasługują naturalnie ani na poważną rozmowę, ani na poważną odprawę.

Jest to bezsens, w którego prawdę uwierzy chyba bezmyśl, nie mająca wyobrażenia ani o geografii, ani o etnografii tamtych stron właśnie.

Co się zaś tyczy apetytu oficjalnego organu na owe biedne, istniejące na pograniczu wschodnioprusko - litewskim kościoły katolickie, pozostanie on chyba tylko pomnikiem wstydu i hańby w słynnych swego czasu religijną tolerancyą Prusach.

W tych samych Wschodnich Prusach, w których dzisiaj „Nordd. Allg. Ztg.” patrzy tak krzywym, tak pożądliwym okiem na kilkanaście owych kościołów katolickich, nie stawiał żadnej przeszkody ich wznoszeniu i uposażeniu przed 160 laty, a więc nie w epoce

ani postępu, ani tolerancyi religijnej, monarcha ani postępowy, ani szczególnie tolerancki, jakim był król pruski Fryderyk Wilhelm I.

Niechaj oficjalny organ choćby przez patryotyzm i cześć dla dawnych tradycyi pruskich uczy się przykazów i praktyki „tolerancyi”, a nie otwiera swych łamów dziennikarskim dziwolągom, które są tylko dla niej wstydem i hańbą, żywą nadto negacyą tego, co się nazywa na prawdę „postępem i „tolerancyą.”

\* \* \*

*Knowania germanizacyjne.* Do *Pielgrzymia* z Warmii piszą, co następuje:

„Bartąg na Warmii, 19 Lipca 1885.

Kochany Pielgrzymie!

Niedawno temu uskarżał się pewien zacny Warmiak w „Pielgrzymie” na śpiew niemiecki, którego to coraz częściej zaczynają używać w kościołach podczas nabożeństwa. — Dziś mogę zakomunikować szanownej redakcyi o całym dziwnym wypadku w kościele bartęckim. Oto — wiadomo powszechnie, żeśmy przed kilku tygodniami pochowali naszego starego i zasłużonego organistę, i na jego miejsce jest nam tymczasowo przysłany inny młody aż do wyboru stanowczego zastępcy. Ten tedy tymczasowy zastępca zaintonował tu podczas sumy, nie wiem z jakiej inicjatywy, pieśni niemieckie, mając do pomocy kilkoro dzieci szkolnych, które tylko licho mu wtórowały, boć dziatki polskie zaledwie umieją wymawiać niemieckie wyrazy. — W tę niedzielę były tu dzieci przyjmowane po raz pierwszy do komunii św.; nastrój obecnych był więc bardzo uroczysty; tem przykrejsze wrażenie z powodu niezwykłego śpiewu. — O ile ja znam przepisy kościelne, nie wolno nigdzie podczas obowiązkowego nabożeństwa zaprowadzać śpiewu w innej mowie, jak uświęconej zwyczajem, chyba że zwierzchność duchowna coś innego rozporządzi. Nie wiem tedy, jak to tu taką nowość można było zaprowadzić. Spodziewamy się, że gdy sprowadzi się ustalony organista, przepisy kościelne znowu ściśle zastosowane zostaną. Ale właśnie o to starać się powinniśmy, żeby posadę tę objął organista, umiejący dobrze śpiewać po polsku. A mamy takowego obierać dnia 4 sierpnia. Niech tedy nikt się nie leni, ale przybędzie na wybory i da głos swój takiemu organistcie, który biegle po polsku umie. Niech też inne polskie gazety umieszczą tę wiadomość o wyborze organisty, aby nikt się nie mógł wymówić niewiadomością o terminie wyboru”.

A więc wszędzie i na każdym kroku nawet przez kościoły starają się nas zgermanizować. Prózne usiłowania — nie dopną tego, dziś już świadomość narodowa ogarnęła wszystkie nasze warstwy. Ale baczność! przeciw tym i wszelkiego rodzaju pokusom germanizacyjnym!

\* \* \*

O biedakach, wydalanych z granic królestwa pruskiego, pamiętają bracia nasi po za granicą. Oto w Krakowie, właśnie w chwili najgroźniejszego wód wylewu, dnia 10 z. m. zawiązał się komitet pod przewodnictwem prezydenta miasta dr. Szlachtowskiego, którego zadaniem: wynajdywać przytułek i pracę dla wydalanych z pod pruskiego zaboru.

O wygnańcach radzą nawet gdzieś indziej, czytamy bowiem w „Gazecie Toruńskiej:”

Dla wychodźców, wydalanych teraz z granic królestwa pruskiego, następuje sposobność natychmiastowego



pomieszczenia w dość znacznej liczbie. Pisz do „Wielkopolanina” pan Boleśław hr. Chotomski z Piotrowic pod Płockiem, że chce przyjść w pomoc nieszczęśliwym, chętnie przyjmie do 800 rodzin, jako czeladź w dobrach Gulczewo pod Płockiem, Rościszewo pod Sierpcem i Czarsk pod Rypinem. Cześć mu za to!

\* \* \*

*Jedenaste kościołów katolickich* powstało w ostatnich 50 latach w obwodzie rejencyjnym gabińskim, co bardzo zaniepokoiło Norddeuczerkę, bo widzi w tem wzrost katolicyzmu i polskości. Wybudowano te kościoły w powiatach: dwa w szyłokarczemskim, — po jednym zaś w tylżyckim rogniskim stołupiańskim margrabowskim, łyckim i w mieście Łyku, sońsborskim i w Sońsborsku, w wystruckim i w Wystruciu. — Niechże też ta gazeta zbierze liczby z kościołów i klasztorów, które w tym powiecie istniały przed dostaniem się tej dzielnicy pod rządy pruskie, a przekonana się, że było ich o wiele więcej niż obecnie, bo dzisiejsze nie wystarczają jeszcze potrzebom katolików. A czyż to protestanci nie budują kościołów w Prusach Wschodnich! Wszakże od roku 1858 — 1880, a zatem w 22 latach wystawili ich 40, z których na sam obwód gabiński 18 przypada! A czy im tego bronią katolicy, czy ich to gniewa, że protestanci w tych kościołach chwają Boga po swojemu? Nie — żaden katolik nie zazdrości inowiercy, jeśli się tenże zabiera do modlitwy. Nie powinna też katolikom zazdrościć Norddeuczerka, ale raczej cieszyć się, że lud gromadzi się w świątyniach Pańskich. Zasłużoną dostała ona też odprawę od wielu pism, a nawet pokrewny jej duchem „Reichsbote” powiada, że „dobrze robią katolicy, jeśli kościoły budują, bo to ich obowiązkiem.” Norddeuczerka źle się przysługuje swym panom, bo przez szczucie na katolików nie toruje drogi do pokoju między katolikami a protestantami, a o tę zgodę przecież jej chodzić powinno.

\* \* \*

*Sędziwy poeta, Bohdan Zaleski*, poracając późno z przechadzki do swojego mieszkania w Villepreux, stał się ofiarą napadu jakiegoś złoczyńcy, który obaliwszy go, skradł mu kosztowną tabakierkę i pamiątkowy zegarek, ofiarowany przez ziomek. Na szczęście przeszło 80-letni czcigodny starzec nie ucierpiał na zdrowiu, a doniesienia niektórych dzienników o niebezpiecznym stanie, w jakim się znajduje, niezgodne są z prawdą.

\* \* \*

*Czy kpi czy o drogę pyta?* W „Nowem Wremieniu” czytamy co następuje:

„Seminarium prawosławne mińskie jest pierwszym, w którym zaprowadzony będzie pozaklasowy wykład zasad wyznania rzymsko-katolickiego. Organizacya tych wykładów spowodowaną została tem, że duchowni miejscowi prawosławni bardzo często miewają styczność z osobami wyznania rzymsko-katolickiego, odznaczającymi się dziwnie upartym fanatyzmem w kwestiach swojego wyznania.”

Dopieroż to popi obrabiać będą wyznanie nasze. Wykaże się w tem cała tak zwana tolerancja prawosławna.

\* \* \*

Wędrowki do Ameryki z powiatu wszecińskiego znacznie w ostatnim czasie się zmniejszyły; z obornickiego powiatu wyniosło się do Ameryki i do Rosyi od 1 kwietnia r. z. 85 rodziny liczących 173 dusz, z których 170 wyje-

chało do Ameryki, a 3 do Rosyi. Roku poprzedzającego wyniosło się z powiatu 146 ludzi, a w 1883 r. 260. A więc i w tym powiecie przekonali się ludzie, że nie oplaci się szukać biedy w Ameryce, gdzie jej niemało.

#### NIEMCY.

Nadetatowy budżet dla wojska i marynarki, o którym już pórządowa prasa się rozpisyje, przyjdzie prawdopodobnie pod obrady, septenat bowiem wojskowy kończy się z rokiem 1888 w miesiącu marcu.

Cztery są punkta, na których nowy ten projekt się opiera i nad którymi odnośne komisye się zastanawiają.

Pierwszym z nich ma być powiększenie artylerji, a mianowicie powiększenie liczby koni, aby już podczas pokoju zaprzag potrzebny do transportu dział był w komplecie.

Następnie nosi się ministerstwo wojny z zamiarem utworzenia nowych dywizji kawaleryi.

Trzecim powodem ma być ogólne powiększenie armii, ze względu na powiększenie się ludności w Niemczech, która podobno, jak ostatni spis wykazał, o 3 miliony wzrosła. W końcu zamysłają podobno zaprowadzić zmianę w rysztyunku wojskowym, mianowicie obuwia i tornistrów dotyczącym.

\* \* \*

We Frankfurcie nad Menem przyszło do rozruchów z okazji pogrzebu socjalisty Hillera. Jak do „National Ztg.” telegrafują pod dniem 22 bm., odbył się pogrzeb Hillera przy nadzwyczajnym udziale publiczności. Gdy jednakże socjalista Leyendecker z Moguncyi chciał złożyć wieniec na grobie i wygłosić przy tem mowę, komisarz policyi zabronił tego i kazał się wszystkim rozejść. Gdy po trzykrotnem zawezwaniu komisarza policyjnego żaden z socjalistów nie chciał się ruszyć z cmentarza, dobyli konstablerzy pałaszy i uderzyli na zebranych. Z jakie pięćdziesiąt osób zostało ranionych.

Tak opisuje całe zajście telegram prywatny „National Ztg.”

\* \* \*

Robotnicy w Herne, w Wastfalii, protestanci, stanęli po stronie tych, którzy żądali święcenia niedzieli, i w tym duchu wystosowali pismo do księcia kanclerza niemieckiego. Dotychczas jedno jedyne stowarzyszenie protestanckie robotników w Bochum, wbrew postanowieniu tamtejszego stowarzyszenia katolików, oświadczyło się za pracowaniem w niedzielę; ma więc książkę Bismark dosyć dowodów na to, że robotnicy pragną „święcić dzień święty” i nie dbają o te kilka groszy zarobku, które im niedziela przynieść może.

#### ROSYA.

*Nowoje Wremia* zamieszcza następujący artykuł p. t. *Widmo Wojny*:

„Nie wiele czasu upłynęło od chwili krwawego zajścia pod Kuską, po którym całe nasze społeczeństwo znajdowało się w naprężonym stanie umysłów, oczekując ostatecznego zerwania stosunków z Anglią. W miesiącu marcu i kwietniu kursa waluty spadły, prowadziła się gazeciarska kampanja, oraz ożywione dyplomatyczne pertraktacje, a także niejaki przygotowania wojenne. Z biegiem czasu wzajemne roznamietnienie znikło, obie strony uspokoiły się, sprawy codzienne wzięły górę i kwestya demarkacyjna zesłała jakoby na drugi plan. W trakcie tego upadło ministerstwo Gladstona i agitacye wojenne w Londynie ożyły na nowo. Co zamysła w przyszłości gabinet Salisburego, nie wiadomo, ale obecny je-

go program polityczny dostatecznie wyjaśnia, co o tem sądzić należy. Nowy gabinet widocznie ma na celu nie dawać spokoju Rosyi do czasu i za pomocą różnych drobnych przedsięwzięć, oraz zamyślonych narodowości usposobić ogół angielski do wojny i wyczerpać cierpliwość Rosyi. Dziwna ta lekomyślność, z jaką nowe ministerjum, nie chcąc tracić czasu i pracy na wynalezienie czegoś nowego, coby obie strony zadowolniło, prowadzi Anglię po niebezpiecznej drodze ku wojnie, której rezultat trudno sobie nawet przedstawić. My, Rosyanie, daleko poważniej zapatrujemy się na kwestyę wypowiedzenia wojny, i tylko z głębokim żalem w sercu możemy zrzyknąć się na ten krok stanowczy. Niedawna przeszłość stoi nam jeszcze żywo w pamięci, i wiemy, jaka to klęska wojna z mocarstwem europejskim; odbija się ona, bez względu na rezultat, na dobrobycie każdego obywatela kraju. Rosya, kraj niebogaty, i w razie wojny bronić będzie nie zbytków, lecz tego, co jej nieodbicie do egzystowania jest potrzebne. Rosya nie chce wojny, ale usposobienie narodu może się zmienić. Niedawno jeszcze nikt nie interesował się Azją środkową; mało kto wiedział o jakichś Heratach, Zulfikarach, Kuskach. Dzięki ciągłym agitacyom angielskim, kwestya Azji środkowej interesuje dziś cały ogół; pojęcie o doniosłości wojny, oraz znaczeniu Afganistanu i Indyj, szybko rozszerzyło się pomiędzy czytającą publicznością w Rosyi, i jeżeli nowe ministerjum trwać będzie dalej w tym wyzywającym duchu, nie zmniejszy swoich żądań, będzie starać się podbudzać przeciwko nam Afgańczyków, i podkopywać kurs naszej waluty, to wojna z Anglią stanie się bardzo popularną. Rosya wcale nie życzy sobie wojny, ale jeżeli jej godność i interesa postawione będą w położeniu bez wyjścia, wtedy ogół rosyjski wykaże taką energię, jakiej zapewne lord Salisburego nie spodziewa się.

Po bitwie pod Kuską i gotowości tak ze strony naszej jak i ze strony lorda Gladstona do zakończenia sprawy granicznej pokojowo, — my w Azji środkowej nie przedsięwzięliśmy nic takiego, coby mogło zapowiadać dalsze ataki. Prawda, że od strony naszego terytorjum buduje się droga żelazna, ale to postanowione było już dawno, w celu zabezpieczenia naszej władzy wśród wojowniczych turkomańskich plemion, i wzmocnienia środków obronnych. W Anglii zaś od chwili wystąpienia na polityczną arenę nowego gabinetu, rozsiewają się w Izbach fałszywe wiadomości, zmyślane w widokach podniecenia ogółu do wojny z Rosją i zmyślenia te drukują się w *Times* i innych gazetach. Z pomiędzy wiadomości należących do tej kategorii, wyróżnić należy zakomunikowane przez *Standard* o okrutnym postępowaniu Rosyan w Aschabadzie z sekretarzem i tłumaczem brytańskiego konsula w Teheranie, a także o skoncentrowaniu znacznych sił rosyjskich około wązów Zulfikarskich. Wiadomości te wprawdzie odwołują się w Londynie, ale wywołują one sensacyę i rozdrażniają umysły. Niepewne wiadomości o ciągłych rozruchach w miejscowościach Afganistanu, zmuszające jakoby emira do ciągłego utrzymywania wojsk pod bronią, mogą być również tłumaczone w Anglii na niekorzyść sprawy afgańskiej. Kiedyż ta fatalna sprawa skończy się nareszcie i kiedy zniknie groźne widmo wojny? — Miejmy nadzieję, że dyplomacya obu państw raz już przecież wejdzie na grunt, na którym pogodzenie interesów stron obu

będzie możliwe bez zadrażnienia narodowej godności i obnażenia miecza.”

\* \* \*

*Prośba do księcia Bismarck'a.* Dzienniki petersburskie podają jako pogłoskę wiadomość, że koloniści niemieccy, osiedli w guberniach wewnętrznych Rosyi przygotowują adres do ks. Bismarck'a, w którym upraszają go o ułatwienie im przeniesienia się do nowych kolonij niemieckich w Afryce. Proszący podają jako motyw swęj supliki to, że stało się niemożliwym zrobić w Rosyi majątek w krótkim czasie, odkąd rozwinęło się tam samopoznanie, powstały szkoły specjalne itd. Równocześnie Niemcy rosyjscy ślą adres do gubernatora Kamerunu w tej sprawie. Podobno już zebrano przeszło tysiąc podpisów. Organizatorowie tej petycji mieszkają w gubernii Samarskiej.

\* \* \*

*Śmierć z głodu.* W sekcji „szalupców,” rozszerzonej w prowincjach nadwołżańskich i na Kaukazie, post jest uważany za najmilszy Bogu uczynek. Odtóż, jak donoszą z Tyflisu, naczelnik sekty nakazał jednej kobiecie pościć dni 12, i ta z głodu zmarła.

\* \* \*

*P. Komarow* w gazecie „Swiet” występuje w roli pojednawcy Rosyan z Polakami. „Rola to — pisze „Nowoje Wremia” — niewdzięczna dla rosyjskiego publicysty. Musi on z konieczności zadawałnic się frazesami, przemilczając o faktach.”

Słowa te powiedziało „Nowoje Wremia” z powodu następującego ustępu gazety „Swiet”:

„Ludzie, którzy z taką lekomyślnością i brakiem logiki popierali wspólność akcyi niemieckiej z rosyjską i przy pomocy tejże akcyi, wpłynęli na porwanie wspólnymi siłami węzłów łączących słowian zachodnich z Rosją, powinni dojść do jasnego przeświadczenia, jaką przyszłość ojczyźnie naszej gotują. Podstawą europejskiej polityki Rosyi musi właśnie być podtrzymanie ścisłej łączności między słowiańszczyzną a Rosją usilne popieranie słowian w sprawie urabiania państw oddzielnych, niezawisłych względem Niemiec. Jeżeli ta podstawa zniknie, Rosya przestanie istnieć w Europie, zniknie też i podstawa jej interesów w Europie.”

Nie podobało się też „Nowoje Wremia” następujące słowa „Swietu”:

„Dziś niemiecka partya podtrzymuje wszelkimi siłami wewnątrz Rosyi zatarg rosyjsko-polski i stara się utrzymać rosyjan i polaków w takim wzajemnym nastroju, iżby ci zawsze gotowi byli rzucić się na siebie. Poza obrębem Rosyi mamy już przykład, że starają się znowu polaków bałamucić ludźmi obietnicami i nadziejami, byle tylko byli fanatycznymi wrogami Rosyi. W obudwu wypadkach zyskują na tem wciąż Niemcy, tracą polacy i Rosyanie. A jednak Rosya w gruncie rzeczy nie powinna mieć nic przeciw polakom, jako jednemu z najszlachetniejszych plemion słowiańskich. Po wszystkie czasy Rosya dopuszczała znaczne odrębności samorządu, prawodawstwa i języka nad Uralem, nad Donem, nad Bałtykiem, w Finlandyi i na Kaukazie; odrębności te istnieją i po dziś dzień. W przeszłości jeszcze większe odrębności służyły i tymże samym polakom, tak, że w istocie mogli być spokojnie i z dumą poczytywać się za synów jednej z nami ojczyzny, dla wszystkich jednakiej. Dziś wielu, bardzo wielu polaków dobrze to pojmuje.”

(Dalszy ciąg „Wiadomości ze Swiata” na stroniej szóstej.)



## GAZETA CHICAGOSKA

wychodzi co tydzień,

we Wtorek.

Wszelkie komunikacje i przesyłki należy adresować:

Mrs. E. K. Klupp,

436 Noble Street. CHICAGO, ILL.

M. J. SADOWSKI, redaktor.

Następujących Panów zamiejscowych mianujemy i upraszamy na agentów GAZETY CHICAGOSKIEJ z prawem odbierania abonamentu i kwitowania w naszym imieniu:

BUFFALO, N. Y., A. F. Górski, 124 Townsend St.  
 DETROIT, MICH., Jan Lemke, 833 St. Ambien Avenue.  
 LA SALLE, ILL., Geo. Gostomski,  
 GREEN BAY, WIS., Jan Gajewski,  
 WILKES BARRE, PA., Józef Czernik,  
 SHAMOKIN, PA., J. Kłafeta, A. Wejna,  
 ST. PAUL, MINN., J. Wons, 233 Charles St.  
 MT. CARMEL, PA., W. Przybyliński,  
 ST. LOUIS, MO., V. Mazurek, 1403 North 9th St.  
 WINONA, MINN., M. Dunajski,  
 BROOKLYN, N. Y., A. Grochowski, 47 Grand St.  
 SUGAR NOTCH, PA., F. Narkoń,  
 NEW YORK CITY, S. Krzemieński, 9 Suffolk St.  
 BEAVER DAM, WIS., A. Nyka.  
 PITTSBURG PA., J. Rosinski, 1112 Penn Avenue,  
 NORTHMAN, MANITOWOC, WIS. i okolice, J. Chudyszewicz  
 TOLEDO, O., J. Lesnau, 166 Lagrange i Franklin ulicy.  
 ERIE, PA., Michał Lesiński, 1305 Parade St.  
 SOUTH BEND, IND., Geo. Nowak, 1222 Napier St.  
 SCRANTON, PA., W. Krygier, 518 Emmet St.  
 MILWAUKEE, WIS., Stanisław Lebsch, 727 8th Avenue.  
 PONIATOWSKI, WIS., J. Błaszka,  
 SOUTH BEND, IND., S. Stęszewski 602 Chapin St.  
 CHICAGO ILL., St. Budzbanowski Paulina i 17 ul.

CHICAGO, DNIA 18go SIERPNI, 1885.

## Kronika Tygodniowa.

Telegramy donoszą o okropnych burzach w stanie Nowy York. Zeszłego czwartku straszny huragan nawiedził Norwood, w powiecie St. Lawrence, zniszczył wiele budynków i most kolei żelaznej. Komunikacje telegraficzne wstrzymane, wskutek czego brak szczegółowych wiadomości. Pięćset osób, jadących z Plastsburga do Ogdensburga, wstrzymano w podróży. Późniejsze telegramy doniosły, że burza ta spowodowała śmierć ośmiu osób, wiele osób zostało ranionych. Kościoły miejscowe szczególnie wiele ucierpiały. Tego samego dnia gwałtowna burza nawiedziła okolice Amsterdamu. Szyny drogi żelaznej New York Central zostały podmyte na długości 500 mil; słupy telegraficzne, płoty poniszczone. Pociągi wstrzymane w wielu miejscowościach. Znaczna ilość robotników pracuje nad przyprowadzeniem wszystkiego do porządku. Deszcze zniszczyły zasiewy. Szkody wynoszą tysiące dolarów.

Zeszłej środy robotnicy strejkujący w Bay City udali się do Essexville, miejscowości odległej o jedną milę od tego miasta, i siłą zamknęli fabryki, należące do Carrier Heash and Co. Natychmiast zawiadomiono o tem szeryfa, który pośpieszył do Essexville z policją. Na rozkaz szeryfa, by robotnicy się rozeszli, ci ostatni odpowiedzieli okrzykami, które władzy się nie spodobały. Szeryf kazał wtedy aresztować jednego z domniemanych przywódców. Wszczęła się bijatyka: robotnicy wzięli się do kijów, policja do rewolwerów. Szeryfa niewiadomy człowiek trafił kulą w czoło; dostało mu się także parę dość potężnych uderzeń kijem. W ogóle wymieniono kilka strzałów z obu stron. Na widok krwi strejkujący ostygli nieco w swych zapalach i rozbiegli się na wszystkie strony. Aresztowano 9 osób, które siedzą w więzieniu; 3 — 4 robotników raniono. Był to pierwszy rozlew krwi od początku strejku.

W prywatnym liście, któryśmy otrzymali przed paru dniami z Buffalo, z niemałą przykrością wyczytaliśmy co następuje: „Prezydentem spółki akcyjnej, której własnością jest „Ojezyzna” (nowe pismo, wychodzące w Buffalo), jest Niemiec Bork, ani słowa nie umiejący po polsku. Ponieważ znaczna część akcyj pozostaje w ręku bogatych Niemców, przeto wszelkie obrady w łonie spółki akcyjnej muszą się odbywać w języku niemieckim, i słusznie obawiają się tutejsi patryoci, że Niemcy, którzy nam zabrali jedną Ojezyznę, mogą nam zabrać i drugą.” Trudno nam temu uwierzyć: serdecznie pragnęlibyśmy sprostowania, któreby temu zaprzeczyło.

Mamy pod ręką *Kuryer Polski* (z Paryża) z dnia 1 b. m. *Kuryer* ten drukuje list s. p. Kluppa, wysłany 7 maja do pism poznańskich, w którym K. ostrzega lud tamtejszy przed emigracją do Ameryki i przedstawia tutajśże stosunki w prawdziwym świetle. Wydrukowawszy list, *Kuryer Polski* robi następujący dopisek:

„Wspomniana w tej odezwie GAZETA CHICAGOSKA jest najlepiej co do języka redagowanym pismem polskim w Ameryce. Nie ma w niej tak złej polszczyzny, jak w innych dziennikach polsko amerykańskich, w których te tylko artykuły są dobrze pisane po polsku, które zostały przedrukowane z pism krajowych. Oprócz języka zaleca się GAZETA CHICAGOSKA formatem małym, dogodnym w czytaniu. Inne silą się na wielki format, im zaś format jest większy, tem trudniej go w ręku utrzymać i uchronić przy czytaniu od zniszczenia. GAZETA CHICAGOSKA, której właścicielem i wydawcą jest p. G. A. Klupp, wychodzi dopiero rok drugi, jeden numer na miesiąc. Pierwszy numer wyszedł 24 Września 1884 r. Jest ona bardzo tania, bo rocznie kosztuje tylko 50 centów.”

Nie zamieszczamy tego wycinka dla tego, byśmy z niego robić sobie chcieli jaką reklamę — lub żeby rozczulić się i dziękować *Kuryerowi* za tak łaskawe zdanie — bynajmniej: że GAZETA CHICAGOSKA pisana jest lepszą polszczyzną, niż np. „*Dyniewiczówka*”, o tem wiemy i tego nawet za zasługę sobie nie pozycytujemy. Z drugiej strony wiadom nam było nie od dziś, że powstała jakaś choroba między polsko-amerykańskimi pismami, które silą się na jak największy rozmiar, przez co więcej przypominają... *żagle, prześcieradła*, niż gazety. Że format wielki jest niedogodny dla czytającego, to rzecz także wiadoma. Idzie nam tu o co innego: przedewszystkiem zwracamy uwagę *Kuryera*, że, jeżeli miał ochotę drukować list s. p. Kluppa, to należało to uczynić wcześniej: list ten, wydrukowany w 3 miesiące po wystaniu, w oczach naszych wygląda na zabytek archeologiczny. Z drugiej strony zwracamy uwagę *Kuryera*, że GAZETA CHICAGOSKA nie jest pismem miesięcznym, lecz wychodzi regularnie co tydzień, począwszy od miesiąca Stycznia rb. Dziwi nas to mocno, że *Kuryer* tego nie wiedział — wszak *Kuryerowi* wyśleliśmy regularnie nasze pismo?

Jestto nowy dowód, żeśmy mieli rację, mówiąc, że polacy, mieszkający w Europie, zupełnie ignorują nas — polaków, osiadłych w Stanach Zjednoczonych. Przypuszczamy, że „*Kuryer*” nie weźmie nam za złe tych kilku *stów prawdy*.

Dzienniki amerykańskie podają fakt, który — jeżeli to prawda — świadczy, że polkom, zamieszkałym w Ameryce,

nie brak na... konceptach. Obywatel K., polak dość zamożny, kupiec w Pensylwanii, ma córkę Rozalję, której nigdy nie zbywało na konkurentach. Lecz sercem panny Rozalii zawładnął jakiś młody człowiek, bynajmniej nie polak, bo rodzący się z... negrów. Stosunek ten zakończył się ślubem, udzielonym młodej parze przez aldermana G. — Gdy się rzecz wyjaśniła, rodzice panny młodej wystąpili z pretensją przeciw aldermanowi; ten wszakże na swe niewinnienie utrzymywał, że każde z państwa młodych, którym ślubu udzielił, pochodziło z rasy czarnej. Przypuszczają, że panna R., dla usunięcia podejrzenia, pomalowała sobie twarz i ręce na kolor ciemny. Fakt ten podajemy z zastrzeżeniem; nie przypuszczamy, by w polkach był rozwinięty dowcip tak dalece nb. w takim kierunku!

Wielki synod amerykańskich biskupów, który się odbył w końcu roku przeszłego w Baltimore, postanowił założyć w Stanach Zjednoczonych uniwersytet katolicki. W jesieni 1886 r. ma nastąpić otwarcie tego uniwersytetu. Ma on mieć siedzibę w Washingtonie. Główny fundusz na założenie tej uczelni stanowi szcudry dar bogatej Amerykanki, miss Mary Cadwell, która na ten cel ofiarowała 300,000 dolarów; zebrano już 200,000 dolarów.

Wielkie damy modnego świata Bostonu ofiarowały pewnej księżniczce, w dzień jej ślubu, wspaniałe album poezyj, złożone z samych utworów niewieści całego świata. Wspominamy tu o tem dlatego, że w albumie tem poezyja polska jest reprezentowana przez Deotymę, w przekładzie wszystkim nam znanego, dzielnego tłumacza, s. p. Pawła Sobolewskiego, który przed rokiem zmarł w naszym mieście.

W New-Yorku istnieje towarzystwo, którego celem jest opieka nad błąkającymi się na ulicach dziećmi. Życzyćby należało, ażeby i w naszym mieście podobne towarzystwo zorganizowało się jak najrychlej. Towarzystwo nowyorskich dzielnic się rozwija, i, jak statystyka wykazuje, liczba przestępstw, popełnianych w tem olbrzymim mieście przez małych dzieci zmniejszyła się w olbrzymim stosunku. Gdy w roku 1860 na 1,000 mieszkańców było 14 przestępców nieletnich, kryminalnie skazanych, w r. 1881 cyfra ta spadła do pięciu. Towarzystwo posiada 6 wielkich domów, z których jeden jest przeznaczony wyłącznie dla dziewcząt. Nietłum, przyjmowanym do tych domów, Towarzystwo stara się znaleźć zatrudnienie, i z zarobku swego płacić oni za nocleg i żywność. W ciągu roku Towarzystwo przyjęło 14,192 dzieci na pomieszkanie, stół i naukę, i z tej cyfry odesłało 3,957 do różnych zakładów. Od czasu otwarcia zakładów przebywało w nich 187,952 dzieci, z których 67,287 zawdzięcza Towarzystwu zapewnienie bytu.

Nie wahamy się gorąco polecić państwu łaskawych czytelników, oraz wszystkim rodakom, pracy prof. Antoniego Małłek. Mówimy tu o jego „*Szkole śpiewu i śpiewach dla dzieci*”, których zeszyt 4 niedawno opuścił prasę. Zdaje się, nie potrzebujemy długo się rozwodzić nad tem, jak ważną rolę w życiu każdego narodu odgrywają pieśni, śpiewy ludowe; historyczne i religijne. Zgadzaemy się najzupełniej

ze słowami autora, który w swojej pięknej przedmowie mówi: „Bóg na osłode ziemskiej doli zsyła ludziom niezamężone źródło pieśni, w którym dozwala czerpać im pociechę w smutnej częstokroć pielgrzymce, zapomnienie w boleści, podniecie do pięknych i szlachetnych czynów”. — Pieśni są izielnym środkiem do podtrzymania w czystości naszej mowy ojczystej, która w tym kraju na tyle niebezpiecznych prób jest wystawiona. Dlatego twierdzimy, że „*Szkola Śpiewu*” profesora Małłka znajduje się winna w każdym polskim domu

W końcu zeszłego tygodnia zmarł w Toledo, Ohio, pewien człowiek, którego śmierć narobiła wiele hałasu: ktoś rozpuścił pogłoskę że był to wypadek cholery; władze sanitarne doszły wkrótce, że wypadek ten z tą straszną epidemją nie miał nic wspólnego. Zaraz na drugi dzień zmarła młoda dziewczyna, irlandka, w pobliżu Camden, N. J. Władze miejscowe zawyrokowały, że kobieta ta zmarła na cholere. Dr. Beale, miejscowy „*coroner*”, jako lekarz, użył pewnej powagi, dla tego zdanie jego wywołało niemały postrach. Dr. Beale szczegółowo zbadał trup zmarłej i trwał podobno w swoim zdaniu. Trup zaczął się rozkładać natychmiast nader szybko. Nie przesądając, czy to była cholera, czy też nie, myślimy, że w każdym razie trzeba mieć się na baczności.

Zwłoki s. p. Kluppa, które w dzień pogrzebu tymczasowo złożono w sklepie (trupiarni) na ementarzu, zeszłej niedzieli przeniesione zostały do nowozakupionego miejsca przez żonę zmarłego, na którym ma stanąć grób familijny. Pokój popiołom s. p. G. A. Kluppa!

Na Milwaukee Ave od poniedziałku ukazała się nowość: nowością tą są wozy kolei konnej, skręcające z Milwaukee Ave na ulicę Noble i tedy idące w północną część miasta. Nowe te „*cars*” przedstawiają się elegancko i zwracają uwagę przechodniów. Swego czasu, gdy zakładano szyny na ul. Noble, dużo rozprawiano nad tem, czy nowa ta droga na dobre, czy też na złe wyjdzie mieszkańcom ul. Noble i przyległych. Słyszeliśmy zdania *za* i *przeciw*; zamierzano podobno zwołać mityng i stanowczo zaprotestować. Bądź co bądź dziś kursują już te „*kary*” po Milwaukee Ave. i noszą mały dodatek u góry „*Noble St*”.

Raporty oficjalne, które mamy pod ręką, pozwalają nam trwać w nadziei, że tegoroczne zbiory w stanie Illinois wypadną dobrze. Kukurydza przedstawia się pięknie we wszystkich częściach stanu. Żyto za to nie wszędzie takie, jakie by było pożądanem. Owies wszędzie piękny. Kartofle już oddawna nie przedstawiały się w tak świetnym stanie, jak roku bieżącego. Wogóle wszystko, wyjąwszy jednego żyta, zapowiada zbiory nader zadawalające.

Od niejakiego czasu *demokratyczne* miasto, jakim jest bez wątpienia nasze poczciwe Chicago, zaczynają nawiedzać... *arystokraci*. Ale trzeba Wam wiedzieć, drodzy czytelnicy, że to jest szczególniejszego rodzaju arystokracja. Każdy z tych panów jeżeli nie jest *księciem*, to z pewnością *baronem*. Co to za pyszne typy! a każdy na swoje kopyto! prawda, są oni pod jednym względem do siebie bardzo podobni:



wszyscy goli, jak święci tureccy. Jeszcze jeden wspólny przymiot ich łączy: niczem nieprzezwyciężone lenistwo, wstręt do pracy. — Jestem pewien, że gdyby mi losy pozwoliły urodzić się księciem, lub baronem, a potem kazały być... golcem, to nigdybym nie przyznał się do mej książęcej mitry. Bo czyż może być coś śmieszniejszego np. nad księcia, który nie ma co do buzi włożyć? Ci panowie tymczasem zdają się nie podzielać mego zdania. Owszem, pomimo *suchot kieszeni*, pytani i niepytani, głoszą każdemu, kogo spotkają, osweję świetnej przeszłości; rozumie się, celem tych opowiadań jest *wzięcie na kawał*. Ale co najsmutniejsze, to to, że tym panom nieraz udaje się *naciągnąć* łatwowiernych. Znamy jednego arystokratę(?), który najspokojniej przesiadzał „na kredę” u jednego oberżysty-rodaka kilka miesięcy. Ten oberżysta swój patriotyzm posunął do tego stopnia, że nawet swego lokatora ubrał i zaopatrzył w... złoty zegarek!! Dziś podobno między księciem a oberżystą zerwały się *pokojuje* stosunki, a ten ostatni, straciwszy nadzieję zrealizowania książęcego rachunku, doraźną wymierzył sobie... satysfakcję.

Arystokratów tych poruszam w dziesiątej Kronice Tygodniowej bynajmniej nie dla tego, bym zadrościł im tytułów, ale dla tego, że te *indywidua* kompromitują nazwiska, któreśmy szanować zwykli. Panowie, starajcie się nas zrozumieć: skoro którego z was losy rzuciły do Ameryki, bądźcie pewni, że gotowiśmy wam pomóc, ile to jest w naszej możności; ale zapewniam was, że swoją historią, swoją przeszłością rozczulić nas nie będziecie w stanie. Panie baronie, panie księciu, — weź się asan do łopaty, do młota, tem dowiedziesz właśnie, że płynie w tobie krew szlachetna. Inaczej, polując na... głupich, niedaleko zajedziesz. Ameryka wyżywi każdego, kto się od pracy nie usuwa; ale bieda tym, co krętami chodzą drogi.

Panowie ci mają jeszcze jedną słabą stronę: są wrażliwi na wdzięki niewieście. Dla zabicia czasu starają się zawiązać jakiś romansik, z panną, mężatką — to wszystko jedno, co się zdarzy. W ostatnich czasach słyszeliśmy o paru wypadkach, w których „panowie” ci dostali porządne kije od braci, mężów lub ojców swych ideałów. To jedyne lekarstwo na tych panów! Wiele razy słyszałem (a zdarzało mi się już parę razy) o tego rodzaju operacjach, zawsze serce moje się rozweseliło. Panowie ci idą niekiedy tak daleko, że stają się przyczyną niezgody między małżonkami, osierocają dzieci! Dla takich litości czuć nie powinniśmy, każdy poczciwy człowiek stronić powinien od takiego wyrzutka. Takich „panów” winno się oddawać w ręce prawa, które wie, gdzie ich ulokować należy. Jeżeli pod jakim względem Ameryka wysoko stoi, to pod względem uszanowania kobiety; pod tym względem powinniśmy z amerykańków brać przykład.

\* \* \*  
Między dwoma redaktorami pism naszych, wychodzących w Ameryce, zawiązało się coś w rodzaju... *arcybractwa wzajemnej adoracji*. Zgoda jest rzeczą piękną, wzniosłą, świętą — na to zgadzamy się bezwarunkowo. Ale jeżeli jeden coś zrobi, coś napisze, a drugi zaraz po nim to samo robi, to samo pisze i, chwając pierwszego, chwali siebie samego, (o co mu głównie chodzi) to postać rzeczy zupełnie się zmienia — a wtedy ta wzniosła zgoda, to szlachetne wzajemne wspieranie się obraca się (przepraszam za wyraz) w... *małpowanie*.

Przed 2 tygodniami jeden z redaktorów w swej „Pogadance” wzywa swych czytelników do przechadzki i radzi im wziąć ze sobą kij podróży. W tydzień później prawie w te same słowa odzywa się inny redaktor, proponuje tę samą wycieczkę, w tym samym celu, tylko zamiast kija, każe się zabezpieczyć w „*pewną dozę tabaki*”. Ta druga przechadzka tak mocno przypomina pierwszą, że stanowczo gdyby nie ta *tabaka* (szczęśliwy pomysł!) nie rozróżnilibyśmy jednej od drugiej. Przestańcie panowie tak się wzajemnie... *adorować* — to śmiesznie, o ile kłótniwi dziennikarze są nieznosni, o tyle zbyt czuli, zbyt grzeczni i delikatni także są nieznosni, bo... nudzą.

Unikajmy panowie, przede wszystkim takiego niewolniczego małpowania. Starajmy się, by każdy z nas miał coś od siebie w sobie; bądźmy zgodni, ale zarazem miejmy odwagę wystąpić z własnym przekonaniem, bez względu na to, czy to się komu podobać będzie, czy nie.

### Kolumna Zygmunta III.

Zdaje się nam, że nie od rzeczy będzie zapoznać czytelników GAZETY CHICAGOSKIEJ z kolumną Zygmunta III, która stanowi jeden z najcenniejszych pomników naszej pięknej stolicy — Warszawy:

Wspomnianą kolumnę, wznosił w r. 1643 król Władysław IV, jako dowód synowskiej miłości dla swego ojca i poprzednika. Piękne wszelako to dzieło sztuki nie samemu zawdzięczamy Władysławowi; już bowiem Łukasz Opaliński w dziele swoim „Polonia defensa”, równie jak Erndtel w opisie Warszawy i Rzeczyński wspominają, że Zygmunt III, około r. 1608, kazał w łomach marmuru checińskiego wykuć kolumnę na 38 stóp długą, która jednakże przez przeciąg przeszło lat 30 na miejscu przeleżała. Na jaki cel król Zygmunt dzieło to wykonać polecił, zagadki tej żaden z współczesnych autorów nie wyświetlił. Według domysłu Wajnerta, król Zygmunt w uznaniu ważności odniesionego zwycięstwa nad rokoszem Zebrzydowskiego pod Guzowem, d. 6 lipca 1607, powziął może zamiar upamiętnienia tą kolumną chwili wzmocnienia zachwianego już tronu. Może zresztą na polu bitwy bratnią krwią zroszonym, stosowną pamiątką smutne to zajęcie chciał uwiecznić. Dla czego jednakże król zamiaru tego zaniechał, domyślać się tylko można, że Rzeczpospolita, jak pisze Wajnert, na tak niefortunną pamiątkę nie mileby spoglądała.

Tym sposobem, wykuta w Checinach kolumna pozostawała na miejscu przez lat 35, poczem kosztem Władysława IV, rzeką Wisłą, a następnie wozem wołami ciągniętym, sprowadzoną została do Warszawy, gdzie w r. 1643 o 40 łokci od istniejącej tu niegdyś bramy krakowskiej, a o 8 łokci od okalających zamek murów obronnych stanęła. Posąg z miedzi stóp 10 wysoki, modelowany przez Klemensa Molli, snycerza bonońskiego, oddał Daniel Theim „konwisarz Jego Królewskiej Mości” w r. 1644, całą zaś budowę aż do wzniesienia głazu, kierował budowniczy królewski Konstanty Tenkala.

W r. 1655, podczas najazdu szwedzkiego i zdobycia Warszawy przez Karola Gustawa, wojownik ten w tajnym, być może, celu zniszczenia pomnika, którego napisy zanadto dumę jego raziły, zamierzył go przenieść w dalszą stronę Krakowskiego Przedmieścia i na ten cel 300 talarów przeznaczył; co nie przyszło do skutku.

W r. 1702, Karol XII, wkroczywszy do Warszawy, polecił na podziękowanie Bogu za odniesione w Inflantach zwycięstwo i zdobycie stolicy Polski, wnieść ołtarz przed kolumną Zygmunta, przy którym stosownie odprawiono nabożeństwo; — w roku zaś 1711, kiedy Piotr W. przybył Wisłą z Jarosławia do Warszawy, August II, dla przypodobania się swemu obrońcy i zwycięzcy z pod Połtawy, obdarzył go wielu upominkami, podarował mu i statwę Zygmunta III; — brak tylko odpowiednich środków do jej zdjęcia i przewiezienia, zamiar ten udaremnił.

Szwedzkie szturmowanie do zamku królewskiego w 1656, 1657 i 1704 r. zostawiły szczyby na kolumnie, co skłoniło króla Augusta III do uskutecznienia stosownych napraw w r. 1743, o czem przekonywa umieszczona od strony Krakowskiego Przedmieścia tablica z łacińskim napisem tej osnowy: „Dzieło przywiązania i czci Władysława IV ku ojcu swemu Zygmuntowi III r. pańs. 1643 wzniesione, za szczęśliwego panowania Augusta III, r. p. 1748, odnowione.”

Krwawe starcia na ulicach Warszawy w końcu zeszłego wieku spowodowały pochylenie się kolumny, co dostrzeżono dopiero za księstwa warszawskiego w r. 1808 i wtedy to ówczesny minister Jan Łuszczewski, funduszem 12,826 złp., staraniem architekta Józefa Boretti, do pierwotnego pomnik przywiódł stanu.

Do r. 1827 kolumnę otaczały żelazne sztachety, co następnie zastąpiono kamiennymi, łańcuchem połączonymi, słupami; — po zbudowaniu atoli wodociągów w r. 1855, ustawiono cztery trytony wykonane według modelu berlińskiego rzeźbiarza Kissa, a odlane w fabryce Karola Mintera w Warszawie.

W zbiorze medali polskich wydanym przez Edwarda hr. Raczyńskiego znajduje się medal wybity jakoby na pamiątkę wzniesienia kolumny Zygmunta III; jest to wszelako falsyfikat, wykonany około r. 1838 przez ówczesnego medaljera mennicy.

Uważamy za stosowne przytem nadmienić, że w r. 1853, przy przeprowadzeniu wodociągów około opisywanej przez nas kolumny, odkryto rury drewniane, niegdyś zasilające zamek wodą ze źródeł. Nadto przekonano się, że pomnik, oprócz pierwotnego fundamentu, posiada drugie podmurowanie, przy którym odkryto bruk o 16 cali niższy od dzisiejszego i cztery pnie dębowe, szczątki zapewne drzew, kolumnę tę oceniających.

### Korespondencje „Gazety Chicagoskiej.”

(Nadesłane)

SOUTH CHICAGO dnia 26go Lipca 1885.

Szanowny Redaktorze!

Prosimy Szanowną Redakcję o umieszczenie w łamach swego pisma naszej krótkiej korespondencji.

Na dniu 26go Lipca 85 odbyło się pierwsze posiedzenie, za pozwoleniem naszego Ks. Proboszcza, w celu założenia Towarzystwa polsko-narodowego pod tytułem:

„Towarzystwo Polskie Króla Jana III Sobieskiego.” Na pierwszym posiedzeniu jednogłośnie do Administracji obrani zostali jak następuje:

Ob. Wawrzyn Templin, prezydent  
Bart. Rybarczyk, vice-prezydent  
Ad. Kiełbasiewicz, sek. protekółowy  
Wł. Pacholski sek. finansowy,  
Waw. Templin, kasyer.

Posiedzenia będą się odbywały w szkole polskiej przez cztery następujące Niedziele, o 2giej godzinie po połu-

dniu, dopóki się lepiej nie zorganizujemy.

Kochani Rodacy! więc zabierzmy się rączę do dzieła. Sztandar białego orła wzniesiony tylko czeka, abyśmy go otoczyli wspólnym kołem. My tu, w South Chicago, dotychczas żadnego towarzystwa niemieliśmy, a że nam takowe bardzo jest potrzebne, to się na każdym kroku odczuwać daje. Wszyscy prawdziwi Polacy z radością i zadowoleniem nasz projekt w celu założenia tegoż towarzystwa powitali; to też my, członkowie Tow. Jana III Sobieskiego, mamy nadzieję, że Tow. nasze w krótkim czasie rozwinię się i dla dobra sprawy polskiej wiele czynić będzie mogło.

Tylko żwawo, Bracia, póki czas, póki pora jest, to dobra sposobność dla tych, co do żadnych Towarzystw nienależą; bo wstępując do naszego Tow., każdy członek tylko mały ponosi koszt. Więc zapraszamy wszystkich bez różnicy na przyszłe posiedzenia.

Łączmy się, bo gdy się w takie towarzystwa łączyć będziemy, to zapanuje pomiędzy nami więcej miłości braterskiej, zgody i oświaty, której nam tak bardzo potrzeba.

Władysław Pacholski, sekretarz.

(Łaskawy korespondent wybaczy, że się spóźniamy z umieszczeniem jego pisma: wskutek ostatnich wypadków korespondencja ta dopiero w ostatnich dniach dostała się we właściwe ręce. Przep. Red.)

### ZAWIADOMIENIE.

Przypominam niniejszem tym obywatelom, którzy za niestosowanie się do miejskich reguł i sanitarnych przepisów, odebrali zawiadomienie (notice) odemnie lub mojego asystenta, że nie chciałybym im robić kłopotów i przysparzać kosztów przez oddanie ich spraw do sądów, — ale zarazem ostrzegam, że będę do tego zmuszonym przez naczelnika bióra, jeżeli najpóźniej do 1go Września nie postąpią sobie, podług danych instrukcyj.

Jednocześnie nadmieniam, iż wolałbym, aby skargi i wszelkie zażalenia do nieczystości i niechlujstwa sąsiadów, zamiast do mego, wprost do głównego posełane były bióra.

Inspektor Sanitarny,

Dr. Wacław Majeski,

748 Noble st.

### Skrzynka do listów.

Upraszamy prenumeratorów naszej *Gazety*, zawiadamiających nas o zmianie adresu, aby, obok nowego miejsca zamieszkania, podawali nam poprzednie: tym sposobem oszczędzą nam łaskawi prenumeratorzy wiele czasu, a sobie przyspieszą pożądaną zmianę.

Panu R. Dziękujemy za pamięć; pomimo chęci, nie możemy skorzystać z łaskawego pisma.

Pani N. w N. Y. Na warunki przystać nie możemy; myśl musi się podobać każdemu.

Panu W. Wolnych od podobnych ułomności niewiele znaleźć można. Zostawmy ich w spokoju.

Panu F. H. T. z Nowego Yorku. Pismo pańskie nadeszło w chwili zamykania łam; za rady i uwagi dziękujemy: odpowiedź więcej szczegółowa w liście prywatnym.

### Poszukiwanie.

Fr. Kawalkowski poszukuje swych 3ch stryjecznych braci: Jana, Józefa i Jakóba Kawalkowskich, którzy wyszli z Grutty (rodzice ich umarli w podróży) przed 13 laty. Ktoby z rodaków wiedział o nich, niech zechce dać znać do Redakcyi GAZETY CHICAGOSKIEJ.



„Nowoje Wremia” w odpowiedzi pisze: „Czyż p. Komarow na serwo myśli, że w Rosyi znajdują się ludzie, którym należy dowodzić, że nienawiść pomiędzy braćmi jest zła? Ze strony Rosyi nie ma i nie było nigdy braterskiej nienawiści względem Polaków. Ale jeżeli ona istnieje ze strony Polaków dla nas, to my musimy myśleć o obronie własnej i wątpimy bardzo, czy przekonają kogo głośne frazesy o braku wszelkiej ku nam nienawiści ze strony Polaków, skoro fakta mówią wręcz przeciwnie.”

*Balony w armii rosyjskiej.* Według „Nowosti”, jeszcze w r. b. powstanie w ministerium wojny oddział balonowy, jaki już istnieje w armii niemieckiej. Oddział ów będzie zaliczony do części inżynierskiej wojsk i mieć będzie stacje, przeznaczone do prób i nauki używania balonów ku celom wojskowym.

#### FRANCYA.

*Program partji Ribot'a.* Deputowany Ribot, przywódca konserwatywnych republikańców, jak go nazwał Clemenceau w mowie swej, wygłoszonej niedawno w Bordeaux, porozumiewając się z posłami w Pas de Calais, wystosował do wyborców tegoż departamentu odezwę i zamieścił w niej program swej partji. Program ten streścić można w sposób następujący:

1. Wzmocnienie Rzeczypospolitej; chcąc je osiągnąć,

a) powinna być rządem pojedynczym i otwartą dla każdego prawego męża;

b) powinna przestrzegać polityki stanowczej i postępowej, a skreślić zupełnie chwiejną i dwuznaczną;

c) powinna odrzucać wszelkie projekta, pod pozorem usamodzielnienia gminy zmierzające do tego, aby rząd pozbawił pełnomocnictwa, bez którego istnieć nie może.

2. Zamknięcie władzy duchowieństwa w zakresie kościelnym i zaprowadzenie pewnego porządku w sprawach religijnych, a mianowicie przez:

a) usunięcie zatargów wyznaniowych i nadanie zupełnej wolności;

b) uczciwe wykonanie konkordatu, mogące najskuteczniej zapewnić niezależność państwa od kościoła.

3) Rozumne i oszczędne sterowanie polityką zewnętrzną, jednakże bez narażenia na szwank godności narodowej, interesów i praw francuzkiego państwa.

4. Polepszenie stanu klasy pracującej

a) przez kasy pensyjne,

b) przez wzajemne wspieranie się i zabezpieczenie przed nieszczęściem.

5. Zmniejszenie rozchodów państwowych i zniesienie budżetu nadzwyczajnego, wzbudzającego chęć do znaczniejszych wydatków i stojącego na przeszkodzie dozorowi ściślejszemu.

6. Usunięcie bezustannych rewizji ustawodawczych, wywołujących zawikłanie w urzędzeniach państwowych.

Program powyższy wzbudził w przywódcach Gambetystów albo raczej babilończyków wielkie przerażenie i słuszną obawę, że przyjęcie tej odezwę zaszkodzi im bardzo. Obawy te wzrosły jeszcze, gdy lewe centrum senatu na dzisiejszem posiedzeniu postanowiło podpisanie tej odezwę członkom swoim pozostawić zupełnie do woli, poczem niektórzy posłowie oświadczyli się za zamiarem cofnięcia swoich podpisów. Z tego powodu postanowili Spuller, Ranc i ich towarzysze poprawić swoją odezwę; że jednak teraz już stracili zupełnie sympatyę, a wszyscy dotychczasowi ich przyjaciele szukają pretekstu,

pod którymby mogli oderwać się od nich, przeto poprawka ta zapewne nie wielkie im przyniesie korzyści.

Rząd, jak już donoszono, wystosuje na końcu sesji odezwę do kraju; chcąc mieć jednak słowo decydujące, poczeka aż wszystkie stronnictwa wystąpią z swemi programami. Powszechna panuje opinia, że rząd w walce wyborczej czynny weźmie udział.

*Ilość monety,* znajdującej się w obiegu we Francji, można w przybliżeniu oznaczyć na 8,651,000,000 fr. w złocie, 5,298,000,000 fr. w srebrze i 64,000,000 fr. w bronzie, czyli ogółem na 14 miliardów fr.

*Kandydaci na gilotynę.* W więzieniach francuzkich znajduje się obecnie 16 zbrodniarzy, skazanych za morderstwa na karę śmierci. W tych dniach stracono w Troyes zbrodniarza, który zamordował całą rodzinę, złożoną z 4 osób.

#### WŁOCHY

Z Chin nadeszły do Rzymu bliższe szczegóły o przyjęciu, jakiego tam doznał poseł stolicy apostolskiej, zawiązujący stosunki z tem państwem. Dnia 2go kwietnia przybył ojciec Giulianelli do stolicy Chin, a 10go już przyjmował go książę cesarski z wielką okazałością i uprzejmością w towarzystwie całej rady dworu chińskiego. Cesarz wystosował list do Ojca św., w którym nazywa Papieża Cesarzem religii, i w piśmie tem oddaje Ojcu św. honory takie, jakie się tylko cesarzowi Chin należą, co okazuje się ztąd, że wyrazy „Cesarsz religii” są pisane głoskami tak wielkimi, jak wyrazy, mówiące o cesarzu chińskim.

*Ludożerca.* Dzienniki podają mało prawdopodobną następującą wiadomość: W San Dona, we Włoszech, na granicy Tyrolu, od niejakiego czasu w niepojęty sposób ginęły dzieci. W d. 17 lipca zdołano dopiero wykryć zbrodniarza, który je porwał. Był to tyrolezyk, który zeznał, że nie mając innego sposobu wyżywienia się, kradł dzieci, ażeby się karmić ich ciałem. Osadzony w więzieniu doznaje przypadłości szaleństwa.

#### CZECHY.

*Nieurodzaj w Czechach.* Skutkiem nieurodzaju rolnicy w Czechach postanowili podać prośbę do rządu o zmniejszenie podatków.

#### ROZMAITOŚCI.

*Amerykańskie milionerki.* W Nowym-Yorku jest więcej niż dwadzieścia dam, z których każda posiada przeszło milion dolarów (dwa miliony rs.) majątku. Większa część to wdowy po zamożnych kupcach, lub które porodziły odziedziczyły majątek. Najbogatszą jest Mrs. Cornelia Stewart, wdowa po kupcu. Jest to osoba podeszłego wieku i zamieszkuje mały apartament w swoim olbrzymim ale smutnym pałacu na Fifth-Ave. i prowadzi życie nadzwyczaj ciche i skromne. Mąż pozostawił jej prawie sto milionów dolarów. Za procenta od procentów tej sumy wybudowała pani Stewart mężowi mauzoleum w Garden-City, a nadto szkołę ludową jego imienia. Inna milionerka, najpopularniejsza i najlubiejsza w mieście jest Miss Catharina Wolfe, która ośm milionów dostała w spadku. Znajduje się obecnie w średnich latach,

jest atoli żywą antytezą starej panny. Dobroczytna, wesoła, wykształcona, — pod każdym względem miła i wolnomysłna posiada mnóstwo przyjaciół i wielbicieli. Mieszkancko jej jest istnem cackiem, a cacka i drobnostki tam się znajdujące kosztują przeszło 100,000 dolarów. Bywa co roku w Europie. Pani Wanderbilt, wdowa po komandorze, oprócz miliona posiada też piękną przeszłość. Jako Franciszka Cramford, była najpierwszą pięknością w Alabamie, a istnieje jeszcze jeden jej portret z podpisem: „Królowa piękności z Alabamy”. Znany pisarz Elliot był jej pierwszym mężem. Po kilku latach rozwiodła się z nim i poszła za Vanderbilta, mimo oporu jego dzieci, gdyż on był wdowcem. Dzisiaj jest jeszcze wdowa po Vanderbilcie piękną kobietą. Właścicielką najrozleglejszych dóbr w Nowym-Yorku jest panna Mary Pinkney. Posiada całe dzielnice gruntu, atoli ekscentryczka, nie chce sprzedać ani kawałka, a gdyby rząd w drodze przymusowego wywłaszczenia nie nabywał pod budowy rządowe pewnych części, całe terytorium leżałoby bez pożytku, nieuprawione ani zabudowane. Z przyszłych dziedziczek milionów wymieniają Miss Carrie Astor, wążką uroczą blondynkę, liczącą dziś dziewiętnaście wiosen, nadzwyczaj dystyngowaną. Dalej jest Miss Edyta Jaffray, która z swego majątku co roku wyposaża cztery ubogie dziewczęta, wreszcie piękna Miss Jean Turture, 19 letnia brunetka, wychowana w Anglii. Będzie ona miała kolosalny majątek po śmierci ojca — a tymczasem ślicznie śpiewa i dosiada konia ze zdumiewającą wprawą.

*Nowo odkryty przymiot kawy.* Mimo olbrzymiego rozpowszechnienia kawy, dotychczas nie zbadano gruntownie wszystkich jej właściwości co do oddziaływania na organizm ludzki. Wprawdzie znany jest błogi skutek filizanecki „czarnej”, która rozgrzewa żołądek i całe ciało; wiadomo też, iż zimna kawa w lecie jest najlepszym chłodnikiem, zaspakajającym największe pragnienie bez zbytniego przeciążenia żołądka. Atoli teraz dopiero odkryto, że kawa jest wyborym środkiem antyseptycznym, t. j. zapobiegającym rozkładowi i zgniliznie, a więc doskonałym do obwiązywania miejsc zranionych ciała ludzkiego. Niezaprzeczenie doniosłe to odkrycie zrobił dr. Oppler, starszy lekarz sztabowy w Strassburgu. Twierdzi on, że kawa sproszkowana, czyli dokładnie zmielona, jest doskonałym środkiem do obwiązywania ran, odpowiadającym wszelkim wymogom nowoczesnej chirurgii. Zarządzone doświadczenia nie są jeszcze ukończone, z dotychczasowego ich przebiegu wnosić jednak na pewno już można, że mielona kawa wprowadzona w styczność z raną, zapobiega rozkładowi tkanek i krwi. Tę antyseptyczną własność swoją zawdzięcza kawa naprzód temu, iż pojawia się tutaj w formie węgla roślinnego, a antyseptyczne działanie węgla znane jest już oddawna, a następnie produktom aromatycznym, powstającym przy paleniu. Zastosowanie chirurgiczne kawy jest bardzo proste. Kawę miłą sypie się na ranę, nie więcej, jak na 3 milim. grubości i obwiązuje. Tworzy się wskutek tego twarda pokrywa na ranie, która zabezpiecza ją od wszelkiego zanieczyszczenia i wpływów zewnętrznych. Odkrycie to ma tak dla życia obozowego, jak i w zastosowaniu do codziennych wypadków bardzo doniosłe znaczenie.

*Harpagon w spódnicy.* W Medyolanie pochowaną została w tych dniach z niezwykłą uroczystością, znana ze skąpstwa wdowa, nazwiskiem Chiappa. Majątek swój, wynoszący 800,000 lirów zapisała Chiappa dwom mnichom, z warunkiem, aby wypłacili 15,000 lirów biednych głuchoniemym miasta i 10,000 lirów zakładowi dla ociemniałych; dla rodzonej siostry swej zaś, żyjącej w nędzy, zmarła przeznaczyła tylko 150 lirów. P. Chiappa za życia zajmowała we własnym domu apartament złożony z 10-ciu pokoi, lecz prowadziła życie samotne, nie widując nikogo, prócz duchownych i to dopiero wieczorem, gdyż cały dzień spała. Przez długie lata miała jednego służącego, którego żywiła tak nędznie, iż często bardzo głodził się, sama zaś nie jadła nic prawie, prócz mleka. Zamiast napiwnego, dawała stróżce domu przy uroczystych okazjach świece woskowe. W ciągu krótkiej, kilka dni trwającej choroby, p. Chiappa nie chciała zawołać doktora, ani też kupić żadnego lekarstwa.

*Oznaki honorowe Mahdiego.* Po wzięciu Chartumu, jak wiadomo, miasto zostało zrabowane, przyczem ze sklepów i domów prywatnych zabrano przeszło sto zegarków kieszonkowych. Zegarki te z rozkazu Mahdiego, były oddane jego kasyerowi i żołnierzom z ciekawością oczekiwali, co też prorok zrobi z taką masą czasomierzów. Okazało się, że Mahdi postanowił obdarować zegarkami tych ze swoich wojowników, którzy odznaczyli się walecznością podczas bitew; przeto zegarki te stanowią dziś rodzaj orderu. Stopni tego orderu jest trzy: złoty, srebrny i brązowy. Dekorowani w ten sposób bohaterowie, noszą otrzymane zegarki przypięte na piersiach, co jest surowo wzbronione tym, którzy posiadają swoje własne, nie honorowe zegarki. Rzecz naturalna, że ów order „zegarka” otrzymać będzie można tylko dotąd, dopóki zapas zagrabionych w Chartumie zegarków nie wyczerpie się, — chyba że nowa jaka grabież nagromadzi w skarbcu proroka nowy zapas tych oznak „honorowych”.

*Chińskie wiarogodne wiadomości.* Na podstawie wiadomości, otrzymanych od dowódców wojsk chińskich, donosi *Mercur de Shanghai*, że od chwili rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich przeciwko Francji, Chińczycy zabili w samym Tonkinie 2,813,387 Francuzów, a 11,784 na Formozie; statków parowych zatopili 8; admirał Courbet zabity był 6 razy, a 37 razy ciężko ranny; dowodzący wojskami w Tonkinie (prawdopodobnie generał Negrier), zabity był 84 razy i odniósł 197 ciężkich ran!

*Z życia lekarzy.* — Zkąd tatuś ma dziś tyle pieniędzy?

— Od pana W. za leczenie córki.

— Przecież ona umarła. Więc tatuś i wtedy dostaje pieniądze, kiedy chory umiera?

— A toby było dobre! Żeby tylko dostawał za te, które do zdrowia przyprowadzam, tobyśmy wszyscy mogli iść o zebnanym chlebie.

*Między ojcem i synem.* — Drogi ojcze! Jakże żałuję, że nie mogę ci ustnie w dniu urodzin powinszować, lecz jestem goły, jak święty turecki, a na podróż tam i napowrót potrzebowałbym 50 rubli.

*Kochający syn.* — Drogi synu! Dziękuję ci za dobre chęci i dołączam 25 rubli zaraz na podróż powrotną. *Kochający ojciec.*



## RODZENSTWO.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Stało się to tak nagle — niespodzianie, że czasu nie było, ani aby zapobiedz pod jakimś pozorem przybyciu rodziców, ani postarać się o porozumienie, choćby nietrwale między małżeństwem. Co zaszło po powrocie, co było powodem nagłego poróżnienia — nikt nie wiedział dokładnie. Wiadomościem tylko było, że pani nazajutrz po powrocie męża nie pokazywała się wcale, i opowiadała chorą — że dodnia — pośpiesznie wyjechał Otto, a Julian burzył wszystko w domu i łajał, a bezczęścił kogo spotkał.

U stołu prawie nie mówili do siebie. Pierwsze dwa dni tak upłynęły bez próby nawet jakiegoś porozumienia; trzeciego wieczorem państwo Julianowstwo po cichu długo rozmawiali z sobą w gabinecie, a podsłuchujący Wandalin nie mógł nic podchwycić.

Skutkiem było, że nazajutrz jakiś *modus vivendi* dał się czuć.

Błada, smutna, zmęczona chodziła pani po domu, skarżąc się, że jest chorą, posłano nawet po doktora, a gdy ten przybył, położyła się w łóżko.

Starzy Szelawscy już byli prawie gotowi do wyjazdu i dzień nawet oznaczono, gdy list nadszedł z Chrzanowa, oznajmujący o nagłej a ciężkiej chorobie pani Julianowej. Rozumiało się samo z siebie, iż zaproszenie cofniętem zostało, a Sędzina odpisała natychmiast z kondolencją, prosząc, aby uwiadomiano ich regularnie o stanie zdrowia Heleny.

Tym sposobem uratowali się państwo Julianowstwo od rodziców, ale nie od ludzkich języków złośliwych, które głośiły *urbi et orbi*, że miało przyjść. jeżeli nie do rozwodu, to do niezawodnej separacji. Nie było też tajemnicą dla nikogo, iż przyczyną katastrofy stał się kuzyn Otto Bracki. Teraz większa część osób, co wcale nie przewidywały takiego końca, dowodziła, iż oddawna prorokowano coś podobnego.

Jedni brali stronę męża — drudzy w mniejszej liczbie bronili żony.

Ale że oboje dumą swą i lekceważeniem serc pozyskać nie mogli, większość sąsiadów nielitościwą była dla żony równie, jak dla męża.

Życie w Chrzanowie zachowując swe dawne formy — stało się nieznośnem. Wszyscy przeczuwali, iż ono tak pozostać nie mogło, że jakaś radykalna zmiana zajść musiała.

Starzy Szelawscy jedni byli nietylko w zupełnej niewiadomości o wypadku, ale możliwości jego nigdy nie przypuszczali — będąc tego przekonania, że małżeństwo było przywiązane najczulej do siebie.

Łączyły je dzieci — nikt nie posądzał o płochość pani Julianowej, bo wobec rodziny, starała się z nią nie zdradzać.

Pierwszy Mecenasa przez jednego prawnika, który z tamtych stron powracał, — został rozbudzony pytaniem brutalnem.

— No cóż, brat Mecenasa się słyszę rozwodzi?

Kalikst rzucił się zdziwiony.

— Co? gdzie? jak? który? co to za plotka? Nastąpiły szczegóły niedostateczne, ale Mecenasa wprawiony został w niepokój okrutny. Zapomniano go uwiadomić o odwołaniu, o chorobie.

Chociaż z Bronisławem się nie widy-

wali, pan Kalikst pobiegł do niego do biura, dla pośpiechu.

Przyjście jego oznajmywało, że sprawa jakaś ważna. Poszli do kąta razem.

— Julianostwo zaprosili rodziców i nas — zaczął Mecenasa, ale coś nagle zaszło u nich. Wieść się rozchodzi, że się rozwodzą.

— Plotka — rzekł Bronisław zimno, tyle w tem prawdy może, iż Julianowa chora i podróż odłożona.

— Oho! zawołał Kalikst — więc się to potwierdza.

Radca stał nader obojętny...

— Gdyby nawet pomiędzy Julianem i jego żoną coś — nastąpić miało — rzekł — cóż to nas obchodzi? Niepodobna do grobowej deski być solidarnym z całą rodziną, do wszystkiego się mięszać, każdą rzecz odboleć... Jak sobie Julian posłał, tak się wyśpi.

— Mnie idzie o rodziców — przerwał Mecenasa, imbym chciał przykrości oszczędzić... dlatego przyszedłem się poradzić.

Rodzicom, jeżeli co jest, zataić należy — rzekł p. Bronisław, który się niespokojnie oglądał, chcąc skończyć co najrychlej rozmowę. Mecenasowi nie wypadało nalegać, ukłonił się i odszedł.

W Chrzanowie wszystko o ile możliwości pokrywano, starając się, aby świat jak najmniej wiedział o skandalu... Julianowa leżała chora na pozór, rozjątrzona w istocie i zdecydowana z mężem się rozstać.

W rozmowie powtórnej z mężem przyszło do wyrzutów wzajemnych tak gwałtownych, że po nich pojednanie stało się niemożliwym.

Helena znalazła się z mężem w sposób tak brutalny, że on zabrawszy Chryzja i jednego z nauczycieli, tymczasowo odjechał do własnej swej wioski, jawnie już tym krokiem okazując rozbrat z żoną.

Zgryziony, przybity napisał list o twarty do ks. Zaręby, prosząc go, aby rodziców przygotował do katastrofy.

Być może, iż się pożycia Julianowstwa niezbyt szczęśliwego domyślano — ale nikt nie przypuszczał zgorzienia tego rodzaju — takiego ciosu dla dzieci i dla rodziny.

Ksiądz list odebrawszy, padł na kolana płacząc... Dla starych Szelawskich było to straszniejszem nad wszystko, cc ich spotkać mogło, nad śmierć samą. — Przygotowywać ich nie wiedział jak — bo żadne przygotowanie ciosu osłabić nie mogło.

Dotąd wiodło się wszystkim pomyślnie; za długie lata spokoju — trzeba było płacić. — Zaręba lękał się, aby wrażenie nieszczęścia tego nie skróciło życia Szelawskiemu.

Gdy nazajutrz przybył po rannej mszy do Wólki, tak był zmieniony i pogrążony w sobie, że w progu Sędzina zapytała go, czy nie chory.

Odpowiedział jej westchnieniem tylko i weszli razem do pokoiów. Staruszka chciała go prowadzić do męża, ks. Zaręba dał jej znak, że się z nią naradzi, wszystko zwiastowało już Sędzinie coś niepomyślnego, ale rozmia-rów tego, co ją spotkać miało, wcale się nie dorozumiewała.

— Jak się ma wuj! zapytał proboszcz.

— Chwała Bogu, dobrze, niespokojni tylko jesteśmy o Julianową.

— Ksiądz westchnął.

— Julianowa ciężko chora — dodała Sędzina.

— Tak — ale niech wujenka przygotowuje się do czegoś gorszego od choroby — odparł Zaręba.

— Umarła! zawołała staruszka, ręce łamiąc.

Ksiądz wstał, — Możeby życzyć należało jej raczej chrześcijańskiej śmierci, niż tego, co się zapowiada...

— Mów, ojeze — przerwała Sędzina.

— Małżeństwo się rozchodzi — rzekł ksiądz poważnie. Należy to Bogu ofiarować. Julian ma słuszne powody do zerwania z żoną...

To mówiąc, spostrzegł ks. Zaremba, że staruszka bliską była omdlenia, ale natychmiast, przypomnienie męża dodało jej mężstwa... Przeżegnała się, wyprostowała, i biorąc go za rękę, dodała.

— Mów otwarcie, potrzeba myśleć, jak Jasia do tego przygotować.

— Ksiądz dobył list Juliana i oddał go matce.

Bledniejąc, rumieniąc się, czytała go, a łzy lały się jej po twarzy...

Milczeli oboje...

— Nie możnaby spróbować ich pojednać, odwrócić ten cios, ocalić przynajmniej sławę domu — odezwała się.

Wątpię, aby się to udało — o ile znam Julianową, odparł ks. Zaremba. Nieszczęście to zdawna się przygotowywało.

Szelawska myślała tylko o mężu.

Nie spieszył z uwiadomieniem Jęgości o tem — dodała — oszczędźmy mu boleści, dopóki można się z nią tać — czekajmy... Julian, jestem pewna, zrobi co tylko może, aby zapobiedz skandalowi.

— Zdaje się, iż dziś już późno, odezwał się ks. Zaremba. Potrzeba tylko dopomódz Julianowi, aby ocalił syna i siebie... Nie ma wątpliwości, że żona majątek swój oddzieli, córki zostawi przy sobie, Julian nawykły do życia na pańskiej stopie będzie się musiał bardzo ograniczyć...

— Pomożemy mu — dodała Sędzina zadumana, lecz naprzód potrzeba znać dokładnie wszystko... co spowodowało katastrofę.

— Otto Bracki — odezwał się ks. Zaremba — oddawna kompromitował Helenę, miał w tem swą rachubę...

Narada z siostrzeńcem trwała długo, przeszli potem do Sędziego, ale temu nic nie powiedziano...

W pierwszej chwili płacząca i bliska omdlenia, stara matka teraz okazywała energię zdumiewającą.

Ks. Zaremba był z uwielbieniem dla jej charakteru i mocy, jaką miała nad sobą.

Dnia tego, oprócz milczenia nie nie uradzono. Sędzia był spokojny, nie domyślając się niczego. Ukrył przed nim długo nie było podobna prawdziwego położenia...

Bronisław, który z Mecenasem o tem mówić nie chciał prawie, po naradzie z żoną, przez troskliwość dla rodziców, wybrał się do nich na radę.

Ktoby w tych dniach widział dawną Wólkę, nie wiedząc o zawieszonym nad nią mieczu Damoklesa — domyśleć by się musiał niewidzialnej jakiejś groźby losu...

Sędzia — któremu ukrywano wypadek, miał przecucia — był niespokojny. — Sędzina chodziła smutna i przybita, — domownicy strwożeni byli milczący. Jakaś ciężka, przygniatająca atmosfera otaczała wszystkich.

Radca był na wyjeździe do Wólki. Wiadomość o Julianie raziła go jak piorunem. Przywiązanie między rodzeństwem od lat wielu znacznie było ostygło, węzły, które chłopców czasu ich młodości ściśle łączyły, były potargane — ale coś jednak pozostać z nich musiało. Wiadomość o nieszczęściu, jakie dotknęło brata, więcej daleko dało się czuć Bronisławowi, niżby był sam prze-czuwał i sądził.

Był niespokojny, — zdawało mu się,

jakby jemu samemu coś zagrażało, jakby on też w tem miał udział jakiś.

Drugim skutkiem niespodziewanym dla Rady tej wiadomości było, że mimowoli zaniepokoiła go ona o własną żonę... o szczęście domowe...

Widział Lolę bledniejącą przy opowiadaniu, zmieszaną — bo wszystkie kobiety w takich razach solidarnemi się czują — jakiś chwilowy chłód zapanował pomiędzy małżeństwem; pani Radczyni skrzywiła się, chciała niemal bronić Julianowej, wstrzymała się, zacięła usta, ona i mąż niedowierzająco spojrzeli sobie w oczy. — Koniec końcem Bronisław nie mógł przyjść do siebie, nie umiał sobie wytłumaczyć, że jemu przecież nic nie groziło osobiście, że on tak ślepy nie był, jak Julian, ani żona jego tak płocho.

Przychodziły mu teraz na myśl rozmaite drobne okoliczności, które dawniej wcale uwagi jego nie zwracały. — Trzpiotanie się Loli, jej minki zalotne, poufałe obejście się z doktorem Drożyńskim i inną młodzieżą.

Radca choć nie przypuszczał wcale, aby coś podobnego kiedykolwiek go spotkać miało — nie mógł jednak całkiem obojętnie patrzeć na to.

Należał bądź co bądź, do wielkiego bractwa żonatych, które dotknięte w jednym ze swych członków — boleje.

Lola postrzegła wrażenie, jakie to na mężu jej uczyniło — i — zamiast gniewać się na sprawczynię, — na panią Helenę, — była oburzona przeciw — Julianowi. Tak jest, tłumaczyła to sobie zazdrością nierozsądną, przywidzeniem, zadawała mu brak taktu. — Powinien był siebie i dom ocalić, ukryć gdyby coś było... a Lola zresztą nie seryo nie przypuszczała. W jej mniemaniu Julian był wszystkiemu winien...

Posmutniała... Mogło to oddziaływać do pewnego stopnia na ich stosunki domowe, męża jej uczynić niedowierzającym, — podejrzliwym, zmusić do nieustannej baczności...

Może też być, iż piękna i zalotna pani miała sobie jakie małe powszednie grzeszki do wyrzucenia...

Mężczyźni, szczególnie panowie mężowie — wydawali się jej ludźmi bez najmniejszego w postępowaniu pomiarkowania, niezręczni... a za ich winy żony potem pokutować musiały.

Piękna Lola wszystko a wszystko składała na Juliana — pocóż dopuścić do takiej ostateczności, jeżeli w istocie doszło do ostateczności. Znała ona z widzenia i rozgłosu pana Ottona Brackiego... nie był w jej smaku, ani pierwszej młodości, ani mógł seryo być groźnym! Zresztą kuzynostwo tłumaczyło spoufalenie, które sam Julian tolerował.

Nienawidziła go...

Radca przeciwnie wszystko przypisywał Helenie bratowej, i tłumaczył sobie, iż dawno to przewidywał, lękał się, chciał nawet ostrzedz Juliana ale się wahał mięszać w cudzą sprawę.

Małżeństwo zszedłszy się później powtórnie, — spoglądało na siebie dziwnie, oboje kwaśni byli i zachmurzeni, unikali wznowienia nieprzyjemnej rozmowy.

Jechać muszę do Wólki — rzekł Radca wzdychając — dla matki, dla ojca, któremu utać tego nie będzie podobna. Jestem o niego niespokojny.

— Ty wiesz, odparła Lola chłodno, że ja ci się w niczem nie sprzeciwiam, szczególnie, gdy się co tyczy twojej rodziny. Postanowiłeś jechać do rodziców — jedź, ale — zastanów się, czy dostatecznie jesteś uwiadomiony o tem, co zaszło...

(Dalszy ciąg nastąpi.)



## Humorystyka.

Na ulicy. — Uff!.. jak się masz?  
— Gorąco!..  
— Wściekle...  
— Co na to zrobić?  
— Ożenić się.  
— Zwarzowałeś?!  
— Weale nie: ożenić się ze starą babą... to chłodzi!

\* \* \*  
W Restauracji. Gość po zjedzeniu kolacji do restauratora:

— Co pan robi z tymi, którzy nie zapłacą za zjedzone potrawy?  
— Cóż mam robić! Wyrzucam ich po prostu za drzwi.  
— W takim razie, niech się pan nie trudzi; ja już sam wyjdę.

\* \* \*  
Niebezpieczeństwo. — Umykajmy co tchu na drugą stronę!

— Dlaczego?  
— Bo, patrz, tam wali prosto na nas konsul hiszpański.  
— No więc cóż?  
— Jakto cóż? A cholera w Hiszpanii to pies? Dalej w nogi!

\* \* \*  
Z chwili. — Panie Alfredzie, idziemy do lasu? A umie pan grzyby zbierać?

— Jak anioł!  
— A czy pan już kiedy zbierał?  
— Albo raz.  
— Ciekawam gdzie?  
— Gdzie? W restauracji na talerzu.

## Listy zaległe na pocztę.

Zgłaszając się na pocztę, pamiętać należy No listu:

798 Byszewski J.	938 Komarek J.
820 Bosaka J.	939 Konieczny M.
812 Brzusk R.	953 Kuboń K.
813 Budnik J.	955 Landowski M.
819 Rzepka J.	956 Lansza J.
820 Ciesiński K.	961 Lewandowski J.
821 Chmiela J.	971 Marzneck J.
823 Cieślak F.	987 Poszyński K.
826 Danek L.	1005 Rowski Z.
827 Daszkiewicz P.	1016 Szelski R.
830 Dudek E.	1043 Skara St.
831 Dupczak W.	1044 Sobel M.
840 Federow M.	1051 Słazyk P.
850 Furmański R.	1063 Surwicki J.
858 Glocorski	1064 Szyma W.
863 Goleński A.	1065 Takelski W.
865 Gozimierski M.	1074 Tomaszewski K.
908 Hubak A.	1079 Wecek J.
913 Jartakowski	1095 Wodyczka K.
915 Jarzembrowski J.	1097 Woronowski A.
920 Karmetko A.	1098 Woźniak B.
934 Kobiński E.	1105 Zawadzki A. W.
937 Kolniak A.	

## Następujący prenumeratory za-

placili za "Gazetę Chicagoską."

J. Szczepańska 1,00	T. Lisecki 0,50
J. Arkuszewski 1,00	A. Jechelski 0,50
J. Stencil 1,00	S. Niedzwiedzki 0,50
W. Majerowicz 1,00	J. M. Polski 0,50
W. Bielawski 1,00	J. Bogacz 0,50
M. Kulas 1,00	A. Puchalski 0,50
A. Rohr 0,50	S. Grabiak 0,50
J. Stawski 0,50	W. Burzyński 0,50
W. Ogonowski 0,50	J. Bukowski 0,50
P. Kurzejka 0,50	W. Seszycki 0,50
F. H. Kowalski 0,50	J. Makody 0,50
J. Łukaszewicz 0,50	J. Biniszewski 0,50
J. Sobieszczyk 0,50	P. P. Swientek 0,50
W. Kempa 0,50	A. Majewski 1,00
M. F. Schesky 0,50	S. Nowacki 0,50
J. Torkowski 0,50	Lewandowski 0,50
V. Czarniecki 0,50	M. Kniola 0,50
P. Strzyżewski 0,50	W. Sodziach 0,50
A. Rapa 1,00	J. Klinger 1,00
P. Gerard 0,50	J. Czapiewski 0,50
F. Nowak 1,00	

Piąty roczny  
BAL

Towarzystwa Przemysłowego Rzemieślników Polskich w Chicago

odbędzie się

w Sobotę, dnia 5go Września,

w Vorwaert's Turn Hall, przy ulicy 12ej.

Początek o godzinie 8 wieczorem.

Cena biletu 50 cent.

Do licznego udziału szanownych Rodaków najuprzejmiej zaprasza

KOMITET.

## NA SPRZEDAŻ

Lota No. 37, w bloku 22,

własność K. BUCHOLZ, 338 W. Ohio St.

Dowiedzieć się można u P. Bińkowskiego, zegarmistrza, 383 W. Chicago Ave.

## Zbiór Pieśni Polskich.

Szkola Śpiewu i Śpiewy dla Dzieci na dwa głosy.

Opuścił prasę i jest do nabycia zeszyt czwarty, który zawiera:

Marsz Obozowy Do Wszystkich Marsz Kaszubski

Krakowiak Polonez Kościuszki Dawnemi Czasy.

Powiadamy, Szanowna Publiczność, że takowy jako też zeszyty I i II nabyć można nadsyłając za każdy 25c. w markach pocztowych, dwu lub jednocentowych. Dla ulżenia można przesyłać \$1.00 na 4 zeszyty. Szutki Polskie na fortepian, tak samo są u mnie do nabycia. — Zgłosić się należy pod adresem:

ANTONI MAŁLEK,  
540 Noble Str., Chicago, Ill.

## ANDRZEJ KURR.

poleca publiczności swą

## AGENTURE

KART OKRĘTOWYCH.



ZARAZEM JEST AGENTEM

wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadza pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach i po umiarkowanej cenie.

539 Noble St. CHICAGO, ILL.

OBERZA  
POLSKO-LITEWSKA,

Macieja Waranko,

671 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

## POLSKA APTEKA

W. BARDOŃSKIEGO,

615 Noble St. CHICAGO, ILL.

Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc. Pasy na rupturę, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienie itd.

W. A. GÓRNY. MACIEJ GETKA.

## GÓRNY i GETKA

Polska Fabryka

## Wód Mineralnych.

521-523 S. Morgan St., Chicago, Ill.

Poleca swoje wyroby polskiej publiczności, oraz właścicielom Salonów.

## A.W. MATUSZAK

107 Cleaver Ulicy 107

NA ROGU BRADLEY. CHICAGO, ILL.

poleca swój polski

## SALOON,

Dobre napoje, Wina i Likierzy najrozmaitsze.

Piwo zawsze świeże i dobre cygara

## Antoni Grochowski,

47 Grand St. E. D. BROOKLYN, N. Y.

Zawiadamia rodaków, że utrzymuje skład cygar wyborowych i tytoniów. — Prócz tego sprzedaje

## Karty Okrętowe

po jak najtańszych cenach i wysyła pieniądze do starego kraju.

ANTONI GROCHOWSKI

47 Grand St. Brooklyn, N. Y.

## "GAZETA CHICAGOSKA"

pismo poświęcone wyłącznie interesom Polaków, zamieszkałych w Ameryce,

kosztuje tylko

jednego dolara rocznie do Europy \$1.50.

## DRUKARNIA

## "Gazety Chicagoskiej"

poleca się pamięci Rodaków i Towarzystwom Narodowym.

Gwarantuje się sumienną robotą — obok przystępnych cen.

## N. JAKIMOWICZ

591 Milwaukee Avenue.

Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty stolarskie i posiada zapas gotowych mebli, po cenach fabrycznych. Tuzież podejmuje się urządzania handli, ofisów, storów i reperacyi budowli.

## Teodor J. Wikaryasz,

—poleca swój—

## Skład Krawiecki

Jako i też gotowych ubiorów męzkich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich), kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.

Zarazem wykonuje wszelkie obstalunki na miarę.

Rewerendy i ubiory dla księży wykonuje starami i w jak najkrótszym czasie. Skład i procownia znajduje się obecnie

699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

K. DORSZYNSKI,  
Wielki Skład Polski

gotowych  
UBIORÓW MĘZKICH,

jako i też dla młodzieży i chłopców, bielizny, koszul wierzchnich i spodnich, kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.

Zarazem wykonuje się wszelkie obstalunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się:

690 Milwaukee Avenue. Blisko Noble ulicy.  
K. DORSZYNSKI.

## Polski Skład

## MEBLI

i Fabryka Tapicerstwa

S. PIOTROWSKIEGO, 691 Milwaukee Ave.

blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.

Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itd.

Zarazem utrzymuje piece kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.

PO NAJTAŃSZEJ CENIE.

Przyjmuję obstalunki i wykonuję punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

STAN. PIOTROWSKI, 691 Milwaukee Avenue.

## A. F. CORSKI,

124 Townsend Street, BUFFALO, N. Y.

Poleca publiczności swą agenturę

## KART OKRĘTOWYCH

na wszystkie pierwszorzędne parowe okręta. Wystawia plenipotencje, kolektuje schedy, pośredniczy w kupnie i sprzedaży domów i lotów w Buffalo, oraz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.

## Dr. Kossakowski,

LEKARZ POLSKI

mieszka

712—714 MILWAUKEE AV.

Wabash, St. Louis and Pacific Ry.  
"Great Wabash Route".

## ZMIANA CZASU.

Z powodu nowej zmiany na Toledo, Peoria i Warsaw kolei żelaznej, Wabash Route dla dogodności pasażerów i łatwej komunikacji z: Peoria, Keokuk, Burlington, Des Moines i Ottumwa, opuszcza Chicago o godz. 8ej m. 45 wieczorem. Pociąg powrotny przybywa do Chicago, o godzinie 7ej m. 30 rano.

F. A. PALMER, Gen. Agt.

## I. N. MORGENSTERN,

Generalna Agentura

## Zabezpieczeń od Ognia

— i —

## NOTARYUSZ PUBLICZNY

9 La Salle Street i 538 So. Clark Street.

CHICAGO, ILLINOIS.

## MARYANNA RYCHECKA

polska i czeska

Akuszka

Egzaminowana w Europie, w Pradze, i w Chicago, poleca się pamięci łaskawych rodaków i rodaczek.

70 Emma St., Chicago Ills.

## Stanisław Krzemiński,

Notaryusz Publiczny.

Pośrednik we wszystkich sprawach komercyjnych; tłumacz z obcych języków. 455 Grand St., New York.

## JOHN GAJEWSKI,

bx. 284. Green Bay, Wis.

Notaryusz Publiczny  
Wyrobiam wszelkiego rodzaju prawne dokumenta, jako to: Deeds, Morgages Contracts itd.—Oraz sprzedaje KARTY OKRĘTOWE i bilety kolejowe na najlepszych liniach i po jak najtańszych cenach.

Zarazem pośredniczy przy kupnie i sprzedaży gruntów i gotowych farm. Agentura GAZETY CHICAGOSKIEJ.

## P. Binkowski,

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.

Wykonuje reperacye zegarków i biżuterii jak najtroskliwiej. Z składem zegarków i biżuterii połączony jest także

HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI,

handel cukrów i skład

Cygar i Tytoniu, Woziki dla dzieci, Obrazy i

Obrazy-Chromo.

Oraz inne towary galanteryjne w największym doborze.



Zarazem jestem agentem wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadzam pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach linii: Red Star Line, Hamburg, New York i Antwerp, Philadelphia, New York

KARTY OKRĘTOWE

bilety kolejowe po jak najtańszych cenach.

383 W. Chicago Ave., blisko Noble ulicy.

CHICAGO, ILL.

## Knapik i Gillmeister,

Polska Heblarnia,

Parowa Fabryka Ramek.

18 i 20 Sloan ulica. CHICAGO, ILL.